Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

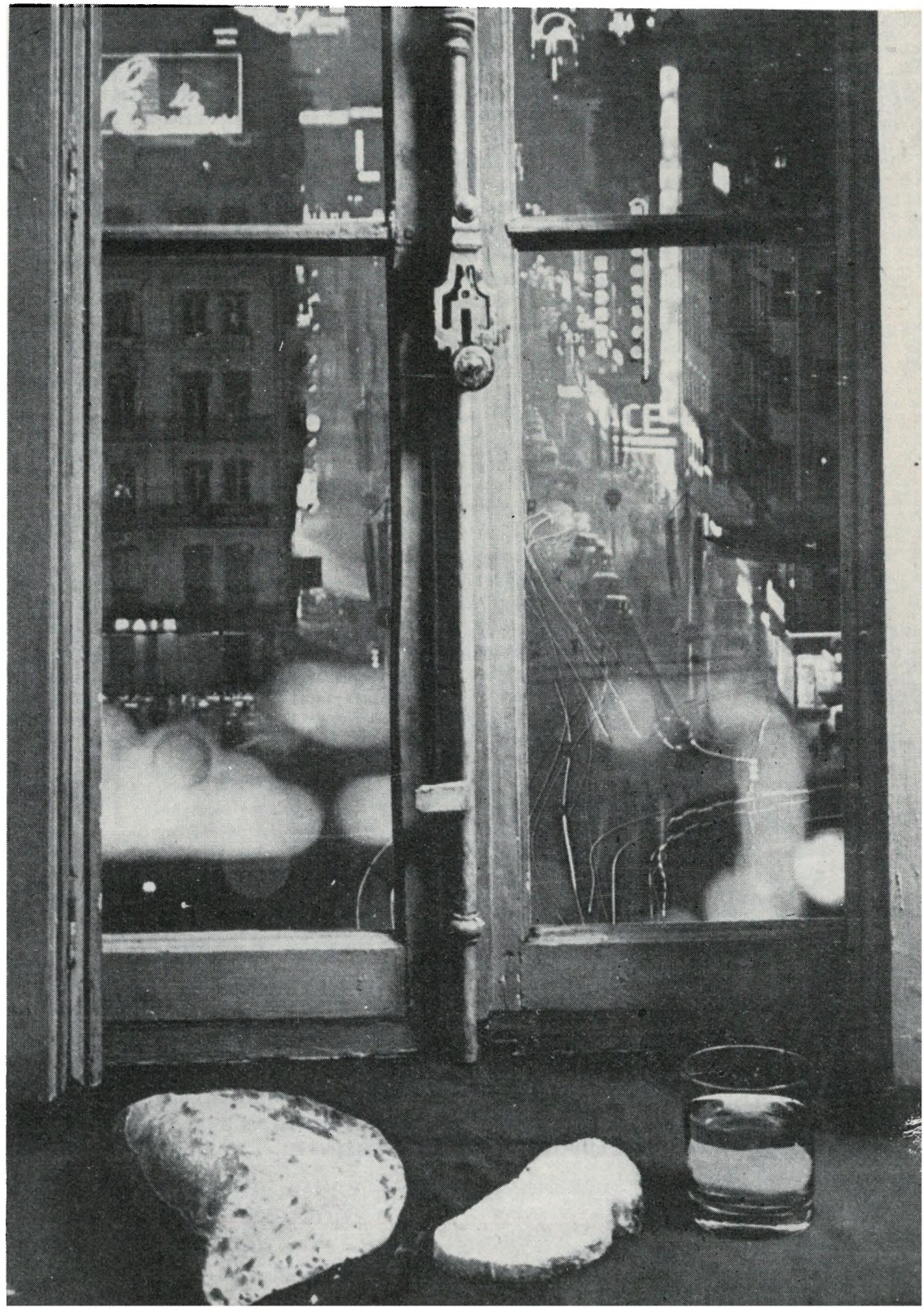

12

70

Rok XIV (XXVIII)

NASZYM ZDANIEM

Zmierzmy temperaturę

Do kancelarii przychodzą interesanci. Smutna sprawa. Umarł człowiek. Dla rodziny bolesne przeżycie. Pastor to rozumie, jest delikatny, wie, że może być potrzebny, że wiele zależy od jego postawy, niemal od każdego słowa. Jego udział w pogrzebie to nie zwykła formalność. Nad mogiłą ma pożegnać zmarłego, poprzez znieczuloną bólem powłokę trafić do serca najbliższych z ważnym słowem, z poselstwem o życiu. Musi jednak zadać pewne pytania, bo zmarłego nie znał, nazwisko nie figurowało w spisie członków zboru. Okazuje się, że nie był ewangelikiem. Nikt z rodziny także nie był. No to dlaczego pogrzeb ma się odbyć na ewangelickim cmentarzu, z udziałem pastora? Może lepiej poprosić duchownego własnego wyznania? — Mamy tu rodzinny grobowiec, niech będzie pastor, przecież Bóg jest jeden. Pastorowi przychodzi myśl o misyjnym oddziaływaniu, ma ochotę siać... Nie daje się jednak ponieść wyobraźni i spokojnie dalej rozmawia. Pada słowo za słowem i w końcu zdanie, a z nim wyjaśnienie nieokreślonego przeczucia: „tu będzie taniej". Pastorowi zrobiło się przykro. Nie wolno mu okazać zniecierpliwienia, choć poczuł się jak sprzedawca konkurencyjnego sklepiku z dewocjonaliami. Spokojnie, lecz stanowczo prowadzi rozmowę dalej i dopina swego. Telefon do właściwej parafii, chwila sympatycznej rozmowy i sprawa załatwiona. Tam też zresztą nie było „drogo".

Interesanci wyszli, ale sprawa po nich została. „Tutaj taniej". Tak, nawet bardzo tanio, bo w Kościele modlitwą, ani Słowem Bożym się nie handluje. Za żadną usługę duszpasterską nikt nie płaci. Za to zapłacić się nie da. Pieniądze są jednak potrzebne — na opał, światło, sprzątanie, remonty, podatki... Musi z czegoś żyć zakrysian, sekretarz, pastor. Każdy to rozumie, ale skąd brać na wszystko żywą gotówkę? Są na to różne sposoby. Bywały kiedyś bogate zapisy, bywali ofiarodowcy, bywały grunty parafialne itd. To wszystko bywało kiedyś. Można inaczej, na przykład pobierając określone opłaty za czynności religijne. Każdy to rozumie, bo — po pierwsze — za wszystkie usługi się płaci, a — po drugie — jest to zwyczaj powszechnie w naszym kraju przyjęty. Myśmy jednak to odrzucili z różnych powodów. Między innymi dlatego, żeby nie było sytuacji takich, jak wyżej opisana. Również dlatego, żeby nie wprowadzać różnic między bogatymi a biednymi. Przede wszystkim jednak dlatego, że chcemy w naszej działalności opierać się na zasadach określonych w Piśmie Świętym. Podstawę finansów stanowią dobrowolnie składki i ofiary. Egzystencja i działalność Kościoła zależą bezpośrednio od jego członków. Kiedy zbór przyjmuje nowego członka, pada zwykle pytanie o składki, o ich wysokość. Wtedy pastor odpowiada, że nie ma określonej kwoty, każdy sam ją określa w zależności od swoich możliwości i poczucia odpowiedzialności za Kościół.

Ciekawa rzecz, że wysokość składek jest bardzo czułym instrumentem, rejestrującym „temperaturę" duchową pojedynczego człowieka i całego zboru. Warto się zadumać nad rejestrem składek. Oto karta ubogiej wdowy (nie symbolicznej, lecz konkretnej). Ile tam serca gorącego i właśnie poczucia odpowiedzialności odbija się w wypełnianych systematycznie rubrykach. Oto inna karta, członka rodziny, w której wszyscy pracują zarobkowo. Stać go na to, aby raz w roku odpisać większą sumę i ta suma jest zanotowana, dumnie zaokrąglona dwoma zerami. I jeszcze inna karta, na której od czasu do czasu pojawia się jakaś liczba. Przykładów różnych można by przytoczyć wiele, ale nie o to tu chodzi. Piszemy o tym wszystkim dlatego, aby uwypuklić znaczenie naszego poczucia odpowiedzialności za Kościół, które przejawia się w różnych formach — w regularnym uczestniczeniu w nabożeństwach, zebraniach zborowych, posyłaniu dzieci do Szkoły Niedzielnej i na lekcje religii, ale również w regularności i wysokości wpłacanych składek.

Apelujemy: przemyślcie na nowo swoje możliwości i swój stosunek do swego Kościoła, zastanówcie się, jak dalece czujecie się odpowiedzialni za to, czym jest Kościół i jakie ma możliwości działania.

Są ludzie, którzy ofiarowują swemu Kościołowi dziesięcinę. Słyszeliśmy o kimś, kto regularnie ofiaruje 1/3 swych dochodów. Są też niektóre zbory, gdzie cała rodzina hurtem wpłaca rocznie sto dwadzieścia złotych. Proponujemy przemyślenie znaczenia następujących słów: JAŁMUŻNA, DATEK, OFIARA. Każde z nich znaczy coś zupełnie innego.

CO W NUMERZE?

Ostatni w tym roku numer „Jednoty" oddajemy do rąk Czytelników znów w nieco zwiększonej objętości (20 stron). Jest to nasz mały prezent, który kładziemy „pod choinkę" wraz z najlepszymi życzeniami świątecznymi dla wszystkich Czytelników i Przyjaciół. Obok, na s. 3, znajduje się kazanie, którego tematem jest Maria, matka Jezusa. O jej postawie, pełnej oddania, czci i zaufania Bogu w chwili, gdy postawiona została w sytuacji trudnej i dramatycznej, w sytuacji komplikującej całe jej życie — pisze ks. B. Tranda.

W poprzednim numerze wydrukowaliśmy ogólną informację o Generalnym Zgromadzeniu Aliansu Kościołów Reformowanych, które odbyło się w sierpniu tego roku w Nairobi. W tym numerze, na s. 5—7, drukujemy pierwszy z kilku odcinków poświęconych tej sprawie, a przygotowanych przez ks. Zdzisława Trandę, delegata naszego Kościoła na to Zgromadzenie.

W październiku uroczyście obchodziliśmy w Warszawie jubileusz Ugody Sandomierskiej. Sprawozdanie z tych obchodów zamieszczamy na s. 8—12. W tym miejscu przekazujemy wiadomość z ostatniej chwili: Odezwa obu Kościołów (por. „Jednota" 4/70) — „Jedność Ducha w spójni pokoju" została przyjęta jednogłośnie przez zebrany w Warszawie, w dniach 7—8 listopada br. Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Przyjęcie dokumentu odbyło się w obecności delegacji Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Sprawozdanie z Synodu zamieścimy w następnej „Jednocie".

Pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na dział „Dla nieteleogów". W kolejnym odcinku zajmujemy się zagadnieniem Wieczerzy Pańskiej (s. 13—14), a ks. M. Kwiecień prezentuje sylwetkę niezwykłego człowieka: Sadhu Sundara Singha (s. 15—17).

Życzymy miłej lektury podczas Świąt.

NASZA OKŁADKA:

Tu jest chleb, który zstępuje z nieba, aby nie umarł ten, kto go spożywa. Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił...

KS. BOGDAN TRANDA

Magnificat

Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim... wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny... Okazał moc ramieniem swoim, rozproszył pysznych z zamysłów ich serc, strącił władców z tronów, a bogaczy odprawił z niczym.

Łuk. 1:46—53

W Ewangelii Łukaszowej czytamy jeden z najpiękniejszych hymnów Nowego Testamentu, znany jako „Magnificat" — od pierwszego słowa jego łacińskiego przekładu. Maria, młoda izraelska dziewczyna, opiewa wielkość Boga, daje upust radości, przepełniającej jej serce. W natchnieniu wypowiada słowa brzemienne treścią, zaskakujące niezwykłymi zestawieniami. Każde zdanie tętni wiarą i wdzięcznością dla Najwyższego. Pierwsze słowo hymnu, owo łacińskie „magnificat", po grecku „megalynei", a po polsku „wielbi" — wprowadza nas w atmosferę wielkości Boga i czci dla Niego. „Magnitudo", „megaloma", znaczy „wielkość". Można by więc powiedzieć innymi słowy: dusza moja głosi, wysławia, zachwyca się wielkością Pana. Moc wielkiego Boga nie wywołuje u Marii przerażenia, lecz radość. Jest to najbardziej autentyczne przeżycie prosto a głęboko wierzącego człowieka. Nie może być inaczej, jeśli się wie, że Bóg jest miłością, jeśli w ustosunkowaniu do Boga dominuje zaufanie. Maria, dziecko Starego Testamentu, musiała modlić się słowami Psalmu 123:

Oczy moje wznoszę ku Tobie,
który królujesz w niebie.
Jak oczy służebników
zwrócone są na rękę ich pana,
jak oczy służebnicy
na rękę pani,
tak oczy nasze patrzą na Pana,
Boga naszego,
aż się zmiłuje nad nami.

Zda się, jakby echo tej modlitwy pobrzmiewało w hymnie Marii, ale szczególnie silne związki łączą go z pieśnią Anny:

Raduje się me serce w Jahwe,
moc moja ku Jahwe się wznosi...
Nikt tak święty jak Jahwe,
prócz Ciebie nie ma nikogo,
nikt taką ostoją, jak Bóg nasz.
Nie pomnażajcie dumnych powiedzeń,
z ust waszych niech nie wychodzą słowa
wyniosłe...

Łuki siłaczy się łamią,
słabi przepasują się mocą...
Jahwe uboży i wzbogaca,
poniża i wywyższa.
Z pyłu podnosi biedaka,
z barłogu dźwiga nędzarza,
by go wśród książąt posadzić,
by dać mu stolicę chwały...

(I. Sam. 2:1—10)

Hymn Marii jest nasycony najpiękniejszymi pierwiastkami Starego Testamentu, które ujawniają się również w zestawieniu: Bóg-Zbawiciel. Zwykle wiążemy to określenie z osobą i imieniem Jezusa, co zresztą wynika ze znaczenia imienia Jezusa, wskazanego Józefowi, mężowi Marii: „nadasz mu imię Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów jego". W niczym to jednak nie zmienia ani nie umniejsza starotestamentowej wiary, że Bóg jest Zbawicielem. Mojżesz pisze, że Jeszurun (Izrael) „Boga, stwórcę swego porzucił, zelżył Opokę zbawienia swojego" (V Mojż. 32: 15). Psalmista śpiewa, że człowiek rąk niewinnych i serca czystego otrzyma błogosławieństwo i sprawiedliwość od Boga, Zbawiciela swego (Ps. 24: 5). U Izajasza zaś czytamy: „Oto Bóg jest zbawieniem moim! Będę miał ufność i nie ulęknę się, bo mocą moją i pieśnią moją jest Jahwe. On stał się dla mnie zbawieniem!" (Iz. 12: 2).

Starotestamentowy rodowód hymnu nabiera nowych barw w ustach Marii, matki nie narodzonego jeszcze Jezusa. Kontekst Nowego Testamentu dynamizuje treść wypowiedzianych słów. Wielkość Boga ujawniła się w poniżeniu Syna Człowieczego, w którym z upodobania Bożego „zamieszkała cała pełnia boskości" (Kol. 1:19). Mówiąc o Bogu-Zbawicielu, Maria — pod wpływem Starego Testamentu — staje się zwiastunką Testamentu Nowego, nieświadomie głosi chwałę swego Syna, swego Zbawiciela. Maria nie szuka własnej chwały, lecz skromnie i cicho poddaje się woli Boga: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego". Ma tak wielkie zaufanie, że opiewa wielkość Boga i głosi swoją radość, choć miałaby powody do niezadowolenia. Zważmy, że znalazła się przecież w sytuacji dwuznacznej — „nie znam męża", wyznała aniołowi. Dla tej młodej, skromnej i cichej dziewczyny, przyjęcie zadania musiało być heroiczną decyzją. Narażała się na obmowy, niesławę, ocierała się o skandal. Czyż pierwszą reakcją Józefa nie była chęć opuszczenia jej?

Zamiast buntu, niechęci czy choćby niezadowolenia, natchnienie dyktuje jej słowa: „błogosła-

wioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia". Wtedy trzeba było wielkiej wiary, zaufania do Boga i natchnienia, aby wyrazić przekonanie, że spotkało ją szczęście, że wszystkie pokolenia uważać ją będą za szczęśliwą, jako matkę Jezusa Chrystusa. Później stało się to oczywiste, ale Maria wiedzieć o tym nie mogła. Mogła tylko wierzyć. Stało się nawet coś niepojętego, bo wyniesiono ją na ołtarze, otoczono czcią niemal równą Bogu, a czasem nawet większą. Może się wydawać, że cześć dla matki Jezusowej jest biblijnie uzasadniona, bo słowo „błogosławiony" bywa rozumiane jako termin techniczny na oznaczenie godności nadawanej przez Kościół. Tymczasem nie znaczy ono nic innego, jak „szczęśliwy". Niektórzy tłumacze Biblii tam, gdzie dawniej używano słowa „błogosławiony", dziś stosują „szczęśliwy", jak na przykład Roman Brandstaetter w pięknym, poetyckim przekładzie Psalmów:

Szczęśliwy, któremu odpuszczono występki
i wymazano grzechy,
szczęśliwy, któremu Pan nie policzył winy,
ponieważ w duchu jego nie znalazł oszustwa.

(Ps. 32:1—2)

Jeżeli jednak zachowujemy słowo „błogosławiony", to nie dlatego, że jest to słowo pobożne, ale ze względu na bogatszą treść. Chcemy przez nie powiedzieć: obdarzony szczęściem przez Boga. Takie właśnie szczęście przepełniało serce Marii, bo była przekonana o tym, że wielkie rzeczy uczynił jej Wszechmocny.

W dalszej części hymnu czytamy zdania o zaskakującej treści, wskutek czego niektórzy nie wahają się nazwać „Magnificat" najbardziej rewolucyjnym dokumentem. Zapowiedź przyjścia Jezusa jest zapowiedzią gwałtownych przemian. W Jego osobie skupia się myśl o potrójnym przewrocie: moralnym, społecznym i ekonomicznym. Maria wypowiada zdania niezwykłe w ustach cichej, skromnej dziewczyny izraelskiej. Pod tchnieniem Ducha prorokuje, słowa wyrażają trwałe wartości, głębię prawdy objawionej. Ujawnia się w nich moc Boża.

„Okazał moc ramieniem swoim, rozproszył pysznych z zamysłów ich serc". Narodzenie Jezusa oznacza początek nowej epoki. Ewangelia wkracza do najbardziej intymnych zakątków ludzkiego serca i powoduje śmierć pychy. Jezus wzywa do opamiętania, do nowego narodzenia. Uważa, że kto chce iść za Nim, kto chce oglądać Królestwo Boże, musi stać się jak dziecko. Paweł nawołuje do złożenia ciała jako ofiary żywej, i dalej pisze: „Nie upodobniajcie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowienie umysłu swego, abyście umieli rozróżnić, co jest wolą Bożą, co jest dobre, miłe i doskonałe" (Rzym. 12:2). Kto życie swoje wiąże z życiem Jezusa, musi się wyrzec wszelkich śladów pychy. Spotkanie z Jezusem zawstydza nawet najszlachetniejszych i każe za Piotrem wyznać: jestem człowiekiem grzesznym.

aby wszyscy...

Boże — Zbawicielu nasz,
głosimy wielkość imienia Twego,
radujemy się Twoją obecnością
wśród nas,

wysławiamy Ciebie,
któryś tak umiłował świat,
żeś dał swego Syna,

a b y w s z y s c y,
którzy weń wierzą mieli życie.

Wysławiamy Ciebie, który chcesz
a b y w s z y s c y
uwierzyli i poznali prawdę.

Dziękujemy Ci,
że przyszedłeś na ten świat
w osobie Narodzonego w ubóstwie,
bez miejsca w gospodzie,
że okazałeś moc ramieniem swoim,

rozproszyłeś pysznych
z zamysłów ich serc,
strąciłeś władców z tronów,
wywyższyłeś poniżonych,
a łaknących nasyciłeś dobrami.
Tobie chwała na wieki.

„Strącił władców z tronów, a wywyższył poniżonych". W tych słowach brzmią nuty przewrotu społecznego. Ewangelia Jezusa kładzie kres etykietkom przyklejanym ludziom z powodu urodzenia, bogactwa czy pozycji społecznej. Wszyscy jesteście braćmi — mówi Jezus, a uczniom spierającym się o pierwszeństwo, wyjaśnił: „Wiecie, że ci, których uważa się za władców narodów, nadużywają swej władzy nad nimi, a możni ich rządzą nimi samowolnie. Lecz nie tak ma być między wami, ale ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą wszystkich" (Mk 10:42—44). W świetle Ewangelii inaczej oceniamy wartość człowieka. Stopnie i przywileje społeczne nie mają żadnej wartości.

„Łaknących nasycił dobrami, a bogaczy odprawił z niczym". Słyszymy tu zapowiedź przewrotu ekonomicznego. Jezus jest wrażliwy na nędzę ludzką, nie tylko duchową, ale materialną. Głodnych karmi chlebem, wzywa do dzielenia się dobrami. Pierwszy zbór jerozolimski trafnie ocenił myśl Jezusa. Jego wyznawcy wszystko mieli wspólne, ustanowili specjalny urząd diakona, którego zadaniem była troska o ubogich, wdowy i sieroty.

Magnifikat wyraża program dla Kościoła Chrystusowego. W prawdziwym Kościele nikt nie ma prawa unosić się pychą, uważać się za lepszego od innych. W prawdziwym Kościele nikt nie ma prawa panować nad innymi, ani z racji sprawowanych funkcji społecznych czy politycznych, ani — tym bardziej — z racji sprawowania urzędów kościelnych. W prawdziwym Kościele nikt wreszcie nie ma prawa być głodny, nagi, ani bosy. Prawdziwy Kościół te zasady odnosi nie tylko do siebie, ale przenosi je i na społeczeństwo, w którym żyje.

KS. ZDZISŁAW TRANDA

Nairobi 1970

Wierzymy w jeden, przez pojednanie uwolniony, Kościół Boga...

Pod tym tytułem ukazał się w „Jednocie" w maju tego roku artykuł prof. Wilhelma Niesela, do niedawna prezydenta Związku Kościołów Reformowanych. Czytelnicy „Jedności" dowiedzieli się z niego o planach związanych z generalnym zgromadzeniem Związku. W listopadowym numerze „Jedności" informowaliśmy o przebiegu zgromadzenia, ale raczej o zewnętrznych formach. Teraz, w dwóch kolejnych artykułach chciałbym przedstawić problematykę zgromadzenia.

UNIA DWÓCH ZWIĄZKÓW

Chociaż akt połączenia Światowego Związku Kościołów Reformowanych i Międzynarodowej Rady Kongregacjonalnej nastąpił w godzinach rannych pierwszego dnia obrad, to jednak przez cały dzień — w różny sposób i w różnych miejscach — powracano do tego tematu, a w ciągu całego zgromadzenia niejednokrotnie pojawiał się on bądź to w oficjalnych wypowiedziach, bądź też w rozmowach uczestników. Nic dziwnego, albowiem radować muszą wszystkie przejawy dążenia do jedności. Tam, w Nairobi, widzieliśmy nie tylko dążenie, nie tylko tęsknotę za jednością, ale realizację tego, o czym już od długiego czasu mówi się w Kościele. I chociaż ta unia nie była trudna do osiągnięcia, albowiem Kościoły zrzeszone w obydwu związkach są w gruncie rzeczy kalwińskimi Kościołami, to przecież cieszy nie tylko dlatego, że w jednej rodzinie reformowanych Kościołów zrzeszonych jest już ponad 50 milionów chrześcijan, ale przede wszystkim dlatego, że przezwyciężone zostały przeszkody w postaci różnic ustrojowych (w Kościołach reformowych i prezbiteriańskich rady starszych sprawują kierownictwo w Kościele i zborach, a w kongregacjonalnych — każdy zbór stanowi niemal samodzielną i niezależną jednostkę), które dotąd dzieliły. Najbardziej uroczystym momentem było nie tyle podjęcie uchwały (najpierw na oddzielnych zgromadzeniach obu związków, a potem na wspólnym posiedzeniu), która nie wzbudziła dyskusji, gdyż sprawa była dostatecznie przygotowana przez wspólny Komitet i dość jasna — ile wspólne wyznanie, które zostało złożone przez wszystkich delegatów na nabożeństwie w dniu 20 sierpnia:

„My, przedstawiciele reformowanych, prezbiteriańskich i kongregacjonalnych Kościołów ze wszystkich części świata, uważając Słowo Boże

zawarte w Biblii za najwyższy autorytet we wszystkich sprawach wiary i życia, uznając Jezusa Chrystusa za głowę Kościoła i radując się naszą wspólnotą z Kościołem powszechnym, łączymy się, aby we wszystkich sprawach odnajdywać Ducha Chrystusa, świadczyć wspólnie o Jego Ewangelii, aby w całym świecie Jemu służyć;

tworzymy dzisiaj nowy Światowy Związek Kościołów Reformowanych, aby lepiej wypełniać zadania, które na nas nakłada Jezus.
Boże, dopomóż nam pozostać wiernymi Tobie i naszym współbraciom. Amen."

Dr E. C. Blake w swoim kazaniu bardzo mocno podkreślił, że każde dążenie do jedności jest wynikiem Bożego działania, toteż chociaż unię przeprowadzili ludzie, to jednak nie jest ona tylko ludzkim osiągnięciem: *„...jest rzeczą ważną, abyśmy wszyscy poznali, że Bóg, Ojciec Jezusa Chrystusa, powołał nas do tego, abyśmy z pomocą Związku stali się jednym ludem...". „Wierzymy mocno, że Bóg w swym miłosierdziu powołuje do nowej społeczności z Nim cały swój lud: kongregacjonalistów, reformowanych, prezbiterian, luteran, anglikan, babtystów, prawosławnych, rzymskich katolików itd. To, co dzisiaj tutaj się stało, musimy traktować jako jeden krok naprzód do jedności i odnowy naszych Kościołów, co jest skutkiem JEGO woli, a nie tylko naszych planów".* Ponieważ unia obu Związków była jednym z najważniejszych wydarzeń generalnego zgromadzenia, dotychczasowi prezydenci obu organizacji kościelnych w swych wystąpieniach podkreślili znaczenie jedności, ale nie ograniczyli się do samego wydarzenia, lecz mówili o roli i posłannictwie Kościoła w dzisiejszym świecie. Dr A. Bladen, dotychczasowy moderator Międzynarodowej Rady Kongregacjonalnej, powiedział m. in.: *„Kościół nie może się wycofywać ze świata, aby poświęcić się swemu zasadniczemu zadaniu — rozwijaniu Kościoła i misji... Wojna, pokój, przeludnienie, głód, dyskryminacja itp. — oto problemy, które znajdują się na czele problemów światowych. Wiele czasu, talentu i energii zużywa zorganizowany Kościół na te zagadnienia. Jako chrześcijanie powinniśmy więcej wnosić dla rozwiązania tych problemów... Kościół nie jest społecznością »jednakowo myślących«. Powinien być społecznością mimo różnych poglądów. Człowiek szuka Boga na wielu drogach... Kościół nie istnieje w świecie, aby światu służyć tak, jak tego sobie świat życzy; istnieje w świecie, aby być Kościołem, aby być społecznością, której zadaniem jest głosić Ewangelię i ukazywać jej wartość, aby jednoczyć różne rodziny wyznaniowe w jedną rodzinę dla Pana... Kościół nie powinien się wahać, jego poselstwo i misja powinny nowoczesnemu człowiekowi być udostępnione za pomocą nowoczesnych metod..."*

Prof. Niesel mówił o znaczeniu zwiastowania Słowa Bożego, o postawie Kościoła i o jego misji w dzisiejszym świecie. Stwierdził, że w ośrodku zwiastowania jest słowo o pojednaniu przez Chrystusa: *...gdzie słowo o pojednaniu zostaje z mocą zwiastowane, gdzie ono nas z Chrystusem wiąże, tam rozwijają się wiara i posłuszeństwo; tam ludzie, którzy żyją dla siebie samych, zostają na nowo pozyskani... Nie chodzi o dyskusję na temat biblijnego świadectwa, lecz o przekazanie go w dzisiejszym języku w sposób bezpośredni słuchaczowi... Społeczność z Chrystusem jest źródłem wszystkiego, co dziś tak silnie porusza uczucia: wolność, sprawiedliwość, pokój, zmiana stosunków na godne człowieka bytowanie wszystkich... Jedynie zmiana struktur nie może uzdrowić świata, gdyż dzięki niej ludzie nie zmienią się wewnętrznie".*

Prof. Niesel krytycznie ustosunkował się do tych, którzy uważają, że misja obecnie jest możliwa tylko w formie pomocy dla krajów rozwijających się i przez zmienianie niesprawiedliwych stosunków na lepsze. Istnieje dylemat: czemu dać pierwszeństwo — zwiastowaniu słowa, czy praktycznej pomocy. Nie lekceważąc znaczenia pomocy i przemiany stosunków na sprawiedliwe i ludzkie, nie lekceważąc potrzeby dźwignięcia ludów zacofanych z ich nędzy i zacofania — misja nie może się obejść bez zwiastowania Słowa Bożego. Ale *„jeśli zwiastowanie słowa rozumie się jedynie jako przemówienie dla pobudzenia religijnych uczuć, albo jako moralny apel lub informację o położeniu ludzkości, można rozumieć tych, którzy się buntują i wołają: dość słów, chcemy chrześcijańskiego działania, dość pustych form, chodzi o przemianę świata! (...) Istotą zwiastowania jest zupełnie coś innego, aniżeli religijno-obyczajowy wykład".* Chodzi o żywe, pełne mocy zwiastowanie o działaniu Boga, chodzi o wezwanie w imieniu Chrystusa do pojednania i o służbę pojednania. Ta służba i służba zwiastowania Ewangelii *„nie została wymyślona przez człowieka. Dzieje się na zlecenie Boga. Gdyby była niczym innym, jak tylko udzkim wysiłkiem, akcją instytucji kościelnej, nie mielibyśmy żadnej szansy. Wówczas nasze kazanie, choćby najbardziej współczesnym językiem wyrażone, byłoby puste i bezowocne".*

BÓG DAJE POJEDNANIE I WOLNOŚĆ

Taki był zasadniczy temat obrad zgromadzenia. Wydaje mi się, że chociaż w niektórych sekcjach zbyt mało konkretnie zajmowano się problemami, że czasami używano „pobożnych słów i pojęć", które nie przemawiają do dzisiejszego człowieka, to jednk osiągnięciem niewątpliwym było uświadomienie sobie na nowo, że właśnie dzięki temu, iż Bóg daje pojednanie i wolność, chrześcijaństwo jest siłą, która niesie wieść o pojednaniu i ukazuje źródło oraz moc pojednania nie tylko między Bogiem a człowiekiem, ale także między ludźmi.
Podstawowy referat na ten temat wygłosił prof. Jürgen Moltmann z NRF. Ukazał on wielkie zadanie Kościoła w dzisiejszej dobie: niesienie służby pojednania. *„Znakiem nadziei na tej ziemi* — powiedział prof. Moltmann — *jest krzyż Chrystusa".* Człowiek, który wierzy w Boga pojednania, nie może pogodzić się ze stanem rzeczy w rozbitych Kościołach, w podzielonym świecie, w nieludzkich stosunkach. *„Mamy nadzieję na przyszłą przemianę świata, ponieważ wierzymy w pojednanie przez i od Boga".* Mówca ukazał, że chrześcijaństwo jest mocą, która może prowadzić do pojednania. Skrytykował nadużywanie pojęcia pojednania w chrześcijaństwie; *„nadużywa się religii do tego, aby biednych trzymać w spokoju, aby cierpiący pogodzili się z niesprawiedliwością i nie występowali przeciwko niej".* Krytycznie ocenił Kościół i zbory, które są bardziej pojednanie z „przychylnością mocarzy", aniżeli z Ukrzyżowanym. Podział chrześcijaństwa na różne Kościoły, konkurowanie w misji, dyskryminowanie chrześcijan przez prawa i przepisy innych Kościołów — nazwał *„skandalem nie tylko wobec świata, ale przede wszystkim wobec cierpienia umierającego Chrystusa. Jeśli Kościoły chcą dzisiaj dać coś społeczeństwu z chrześcijaństwa, a to oznacza z pojednania, muszą przeżyć odnowę.*

Wierzymy w jeden, przez pojednanie uwolniony, Kościół Boga!".

Prof. Moltmann zwrócił uwagę na tragedię świata podzielonego (i dzielącego się coraz bardziej) konfliktami rasowymi, ideologicznymi, społecznymi i religijnymi napięciami, szukającego pozorów pokoju w podziałach, rozłamach, segregacjach, gettach. *„Wiele nadziei, jakie pokładała w humanizacji świata wiedza, technika, racjonalna gospodarka i polityka światowa, zostało pogrzebanych... W tym podzielonym świecie polityka dopasowania się nie jest drogą do pojednania, ale próbą przeżycia, odsunięcia wzajemnego wyniszczenia (...) Świat, uzależniony od ubóstwionych wartości, nie jest w stanie przyjąć rzeczywistości swego istnienia bez iluzji... Nie jest zdolny do znalezienia własnej drogi do pojednania. Musimy jako chrześcijanie usłyszeć wołanie o wolność uciskanych narodów i ludzi, uznać je za własne i odpowiedzieć wezwaniem do pojednania. Również świat może stać się wolny przez pojednanie. Wierzymy w jedną, przez pojednanie uwolnioną, ludzkość Boga".*

Prof. Moltmann wskazał z mocą na Jezusa. Bez zrozumienia Jego życia i ofiary nie można zrozumieć pojednania. *„Pojednanie nie jest prawem; pojednanie staje się rzeczywistością przez cierpienie Chrystusa i ofiarę miłości; pojednanie jest drogą łaską (...) Boże pojednanie jest podstawą i mocą dla pojednania między nieprzyjaciółmi. Słowo o krzyżu jest ewangelią Boga. Kto na tym gruncie nie zaczął wierzyć w Boga, z Nim żyć, Jemu dziękować, ten nie wniknął jeszcze w istotę chrześcijaństwa. Wzywamy do Boga tylko wtedy, gdy wzywamy wszystkich do krzyża Chrystusa (...) Pojednanie jest nie tylko przebaczeniem win, ale również uwolnieniem od mocy grzechu".* Mówca zwrócił uwagę na to, że pojednanie dokonało się nie w jakimś świętym miejscu, lecz w świecie i to na miejscu straceń skazańców, przeto z dzieła pojednania nie można uczynić obrzędu w ciszy kościoła, lecz trzeba je nieść w świat. *„Pojednanie nie jest religijnym kultem dla pobożnych, lecz usprawiedliwieniem bezbożnych i miłością Boga do jego nieprzyjaciół w świecie. Pojednania potrzebują wszyscy. Jeśli chrześcijanie zachowują poselstwo pojednania tylko dla siebie, a dla reszty mają tylko współczucie lub pomoc gospodarczą, zdradzają w ten sposób krzyż Chrystusa. Bóg pojednał świat w Chrystusie. Kościoły zaś nie są światem, lecz w najlepszym razie małym początkiem owego pojednanego Bożego świata".* Pojednanie — zdaniem mówcy — musi być poświadczone przez kazanie, społeczność i przez realizowanie sprawiedliwości, bo krzyż Chrystusa nie jest jedynie tematem chrześcijańskiego zwiastowania, lecz kształtuje formy chrześcijaństwa w świecie. Poselstwo Chrystusa dotyczy wszystkich ludzi, gdyż On zdecydowanie stał po stronie słabych, dyskryminowanych, pozbawionych nadziei. *„Gdy dziś uświadomimy sobie tę »stronniczość« Boga i Ewangelii, wówczas poznajemy rewolucyjny charakter Biblii. Tylko dla biednych poselstwo Biblii jest radosne. Dla bogatych jest nieprzyjemne. Poselstwo o pojednaniu nie jest religijnym miodem dobrego społeczeństwa. Jest solą ziemi, pod którą rany pieką, ale sól zapobiega zepsuciu. Musimy tę ostrość Ewangelii na nowo odkryć i... biada nam, jeśli nie Ewangelię, lecz zakon będziemy głosić".*

Prof. Moltmann zwrócił na koniec uwagę na to, że w przeciwieństwie do ludzkich społeczności, w chrześcijaństwie *„prawem życia jest nie jednorodność, ale poznanie w różnorodności. Poznanie i miłość są więzią, bo w duchu pojednania wkracza Chrystus między ludzi i wzywa nową społeczność do życia. Jeśli Kościoły nie są siłą jednającą, to dlatego, że nie są wierne poselstwu Chrystusa, że stale przenika do nich nieludzka i naturalna zasada »towarzyskości«, według której tylko równi odnajdują się w Kościele, a inni pozostają poza drzwiami, na zewnątrz. Kościoły rasowe, narodowe, klasowe są w praktycznym życiu pogańskie i heretyckie. Jeśli chrześcijańska społeczność składa się z różnych ludzi — wykształconych i nie wykształconych, z białych i czarnych, z wielkich i małych — staje się ona sposobna do wydania świadectwa nadziei, że Bóg świat pojednał. Musi być ona jednak zborem pod krzyżem: Oczekujemy takiej społeczności, gdyż tylko w niej spoczywa nadzieja."*

Mówca zwrócił też uwagę na wpływ, jaki powinno wywrzeć dokonane przez Boga pojednanie ze światem na stosunki między ludźmi. Jest ono źródłem pojednania między ludźmi. Pojednanie musi iść w parze z przemianą stosunków i warunków, w jakich żyją ludzie. Ani pojednanie bez przemiany człowieka i jego warunków, ani przemiana warunków bez pojednania, nie mogą spełnić swego zadania. *„Przez pojednanie zostaje przezwyciężone prawo odwetu. Twórcza, nowa sprawiedliwość, twórczy pokój i wolność wynikają z pojednania, a nie z prawa."*

Referat prof. Moltmanna został przyjęty z dużym uznaniem przez zebranych. Myślę, że w miarę ściśle przekazałem najważniejsze idee, zawarte w wystąpieniu tego znanego teologa nadziei.

„Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom, w których ma upodobanie".

Łk. 2:14

Czytelnikom, Przyjaciołom, Współpracownikom, wszystkim, którzy wspierają „Jednotę" — najlepsze życzenia

składa Redakcja

BARBARA STAHL

Obchody jubileuszowe Ugody Sandomierskiej

Jego Magnificencja ks. rektor Waldemar Gastpary i ks. bp Jan Niewieczerzał. Zdjęce wykonano podczas uroczystego otwarcia nowego domu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, w dniu 17 października 1970 r.

Mamy już za sobą te trzy, wypełnione po brzegi, dni, podczas których uroczyście obchodziliśmy 400 rocznicę Ugody Sandomierskiej. W sobotę, 17 października 1970 r., licznie zebrani w sali synodalnej Kościoła Augsburskiego, mieliśmy okazję być świadkami oddania do użytku i poświęcenia nowego budynku ChAT. Ks. bp A. Wantuła przedstawił historię narodzin projektu budowy, kłopoty i radości związane z realizacją tego trudnego zadania, jakie wziął na swe barki Kościół Augsburski. Złożył też podziękowanie wszystkim instytucjom i organizacjom, które przyczyniły się do zrealizowania projektu. Następnie biskup przekazał dom nowemu gospodarzowi — Rektorowi ChAT — ks. prof. W. Gastpary'emu.

W tej popołudniowej uroczystości, obok luteran i reformowanych oraz licznej grupy profesorów i studentów, brali udział przedstawiciele Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej (w ich imieniu przemawiał biskup Kościoła Reformowanego i jednocześnie prezes Rady — ks. Jan Niewieczerzał), a także przedstawiciele Urzędu do Spraw Wyznań i Ministerstwa Oświaty. Wice-dyrektor Urzędu, p. Tadeusz Dusik, w okolicznościowym przemówieniu zwrócił uwagę m. in. na wymagania, jakie państwo stawia tego typu wyższej uczelni. Absolwenci opuszczający mury ChAT winni — poprzez odpowiednie nauczanie i wychowanie — być ludźmi szczególnie wrażliwymi. Ta wrażliwość, skierowana do innego człowieka i do społeczeństwa, powinna w sposób dynamiczny przejawiać się wszędzie tam, gdzie panuje nędza i głód, wojna i ucisk. Absolwenci — pastorzy i teolodzy — nie mogą przechodzić obojętnie obok procesów dyskryminacji i segregacji; ich wrażliwość dostrzegać też winna wszelkie przejawy niesprawiedliwości społecznej.

Druga część uroczystości odbyła się już w nowym budynku. Tam też dokonano aktu poświęcenia.

W niedzielę, 18 października, w augsburskim kościele Św. Trójcy zebrali się rano wierni obu wyznań na jednym wspólnym nabożeństwie. Odbywało się ono według liturgii Kościoła Augsburskiego, z tym jednak, że odprawione zostało przez duchownych obu Kościołów. Kazanie okolicznościowe, poświęcone Ugodzie Sandomierskiej (na tekst Hebr. 13 : 8 — „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki") wygłosił ks. bp Jan Niewieczerzał. Lekcję (Ef. 6 : 11-20) czytał ks. sen. Paweł Kubiczek, a Ewangelię przeznaczoną na ten dzień (Jan 4 : 46-54) — ks. Bogdan Tranda. Liturgię śpiewał proboszcz parafii Św. Trójcy — ks. R. Trenkler. W ciepłych i serdecznych słowach przemówił też bp. A. Wantuła, wyrażając radość, że nabożeństwo to skupia w modlitwie do jednego Pana i w Komunii Św. — ewangelików obu wyznań. Serdecznie powitał wiernych z Kościoła Reformowanego oraz gości zagranicznych, którzy przybyli do Polski specjalnie na te uroczystości. Po kazaniu przemówili do zgromadzonych trzej goście: przedstawiciel Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych — ks. dr James McCord (prezydent sławnego Seminarium Teologicznego w Princeton — USA), przedstawiciel Światowej Federacji Kościołów Luterańskich — ks. Ake Kastlund ze Sztokholmu, oraz przedstawiciel Światowej Rady Kościołów — ks. dr Heinrich Puffert z Genewy.

Pod koniec nabożeństwa miał miejsce najważniejszy moment — wspólna Wieczerza Pańska reformowanych i luteran, udzialana przez biskupów obu Kościołów. I choć nie jest to precedens w historii tych dwóch wyznań, to jednak wspólne przyjęcie sakramentu tego właśnie dnia, podczas tego nabożeństwa, miało wymowę szczególną. Cóż tu ukrywać — dyskretnie słuchałam

rozmów ludzi wychodzących z nabożeństwa. Wielu z nich było głęboko poruszonych. W tym momencie dla nich sprawa jedności obu Kościołów nie przedstawiała najmniejszych problemów, była czymś oczywistym i samo przez się zrozumiałym.

Tego samego dnia po południu, w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie, spotkaliśmy się na Zgromadzeniu Jubileuszowym. Byli tu i goście zagraniczni, i zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w PRE, i przedstawiciele władz państwowych, i wierni obu wyznań. Głównym punktem programu Zgromadzenia był referat wygłoszony przez ks. Waldemara Preissa sen. na temat 400-lecia Ugody Sandomierskiej. Ponieważ główne myśli referatu zawarte są w artykule wydrukowanym już przez „Zwiastun" [1], na tym miejscu warto zacytować ostatni fragment referatu. **Autor wysuwa pod adresem Zgromadzenia, a także władz Kościołów ewangelickich w Polsce, następujące dezyderaty.** W tej chwili podajemy je bez komentarza. W innym czasie podzielimy się z Czytelnikami uwagami i refleksjami, jakie nasunęły się nam podczas obchodów jubileuszowych.

1) **Połączenie wszystkich wyznań protestanckich w Polsce w jeden Kościół — Polski Kościół Ewangelicki;**

2) **Przeprowadzanie tego zjednoczenia etapami — najpierw Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym, z Kościołem Metodystycznym i Kościołem Baptystycznym;**

3) **Powołanie Mieszanej Komisji Teologicznej oraz Komisji Ustrojowej na zasadzie al pari — dla ustalenia wspólnego wyznania wiary i wspólnego ustroju kościelnego.**

4) **Powołanie — po przedstawieniu wniosków w. w. Komisji — przedstawicielstw Synodów i zwierzchników władz duchownych i administracyjnych na wspólny Synod Ewangelicki w Polsce, celem — pełnej unii.**

5) **Zwrócenie się tak powstałego Kościoła Ewangelickiego w Polsce — z propozycją dialogu do Kościoła Prawosławnego, Rzymskokatolickiego i Kościołów starokatolickich, celem dokonania braterskiego, szczerego zbliżenia ekumenicznego w Polsce.**

6) **W międzyczasie — od zaraz — prowadzenie w poszczególnych Kościołach intensywnej pracy uświadamiającej wśród wiernych (tzw. laików świeckich) dla wyzwolenia wśród nich pragnień zgody i współpracy, z celem ostatecznym — jak Bóg da — pełnej jedności chrześcijańskiej.**

Podczas popołudniowego Zgromadzenia mieliśmy również możność wysłuchać pozdrowień od następnych gości zagranicznych, a mianowicie od ks. bp. Jana Michalko z Kościoła Ewangelicko-Augburskiego na Słowacji, ks. Janosa Bakosa, biskupa Kościoła Reformowanego na Węgrzech oraz ks. dr Glena G. Williamsa — generalnego sekretarza Konferencji Europejskiej Kościołów (Genewa).

W tym miejscu czas na powiedzenie kilku słów o występie ewangelickiego chóru z Bielska Białej, który śpiewał w czasie nabożeństwa w kościele Św. Trójcy oraz stworzył uroczystą oprawę popołudniowemu Zgromadzeniu. Dyrygent chóru — pani pastorowa Maria Wegert — wyselekcjonowała z bogatego repertuaru chó-

Fragment wnętrza kościoła Świętej Trójcy podczas uroczystego nabożeństwa w dniu 18 października 1970 r. Kazanie wygłasza ks. bp Jan Niewieczerzał.

Wszystkie zdjęcia w tym artykule fot. EDMUND RADOCH

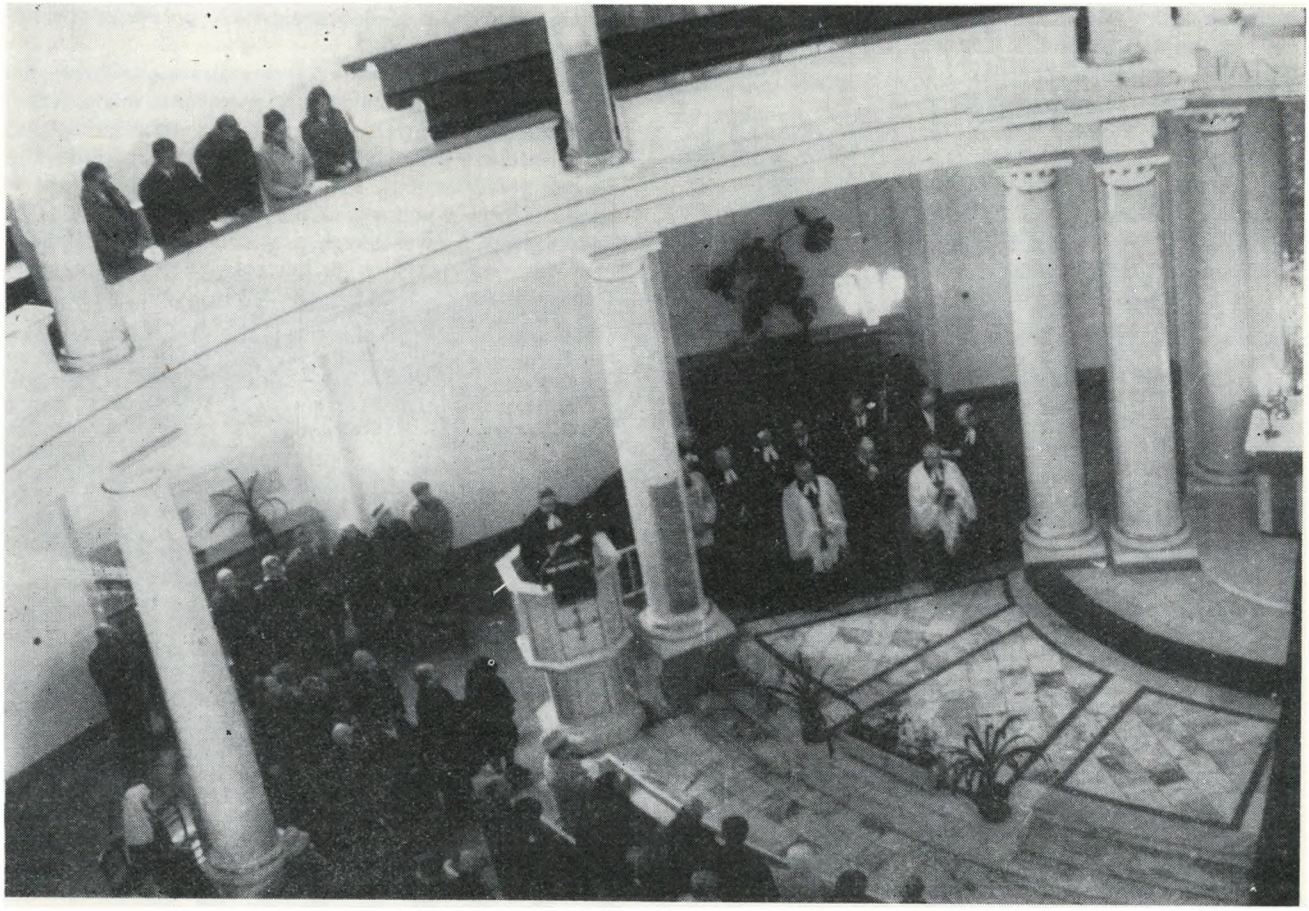

Na Zgromadzeniu Jubileuszowym w kościele ewangelicko-reformowanym w Warszawie referat wygłosił ks. Waldemar Preiss-sen

ru te pieśni, które powstały w wieku XVI, a ich kompozytorzy niejednokrotnie byli świadkami wydarzeń reformacyjnych tamtych czasów. Chór śpiewał znakomicie i szkoda tylko, że prowadzący zgromadzenie nie poinformowali krótko słuchaczy o charakterze wykonywanych utworów, tym bardziej, że chór zrezygnował w niektórych wypadkach z pieśni bardziej efektownych na rzecz jednolitego, staropolskiego programu.

Dla ścisłości kronikarskiej należy również wymienić nazwiska wszystkich gości zagranicznych, uczestniczących w obchodach jubileuszowych. I tak, na zaproszenie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego do Polski przybyli:

Ks. dr Heinrich Puffert (ŚRK), ks. dr P. Hansen (Federacja), ks. Ake Kastlund (Szwecja), past. Soe (Dania), ks. bp Jan Michalko (CSSR), ks. bp Jiři Cymorek (Cieszyn), ks. Tlouka (Zaolzie).

Gośćmi Kościoła Reformowanego byli:

Ks. dr James McCord z małżonką (USA), ks. dr Glen G. Williams (przedst. KEK-u, Genewa), ks. dr Emil Jelinek z małżonką (Kościół Czeskobrat., CSSR), ks. Franciszek Budinsky (Kośc. Czeskobrat., CSSR), ks. Jurgen Reuter (przewodniczący Konwentu Pastorów Reformowanych w NRD), ks. Aleksander Abrahamowicz (przedst. Reform. Kośc. Austrii), ks. Anton Szabo (przedst. Ref. Kośc. na Słowacji), ks. bp Janos Bakos (przedst. Ref. Kośc. na Węgrzech).

Brali oni udział we wszystkich uroczystościach, które przewidywał program, a w poniedziałek, 19.X.70 r., zostali zaproszeni z wizytą do UdSW, gdzie przyjmował ich dyrektor Urzędu — dr Aleksander Skarżyński.

Uroczystością zamykającą obchody jubileuszu Ugody Sandomierskiej była sesja naukowa, zorganizowana przez ChAT w dniu 19.X.70 r. i poświęcona wydarzeniu sprzed 400 lat. Wygłoszono 4 referaty (dwa do południa i dwa po południu) i odbyła się dyskusja.

Pierwszy referat pt. **„Ugoda Sandomierska, jej geneza i znaczenie"** wygłosił **ks. bp Jan Niewieczerzał.** Mówca dokładnie scharakteryzował sytuacje poprzedzającą zawarcie Ugody, dużo miejsca poświęcając historii reformacji na ziemiach polskich, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji trzech kierunków: luterskiego, reformowanego i braci czeskich, na tle ówczesnych wydarzeń politycznych, społecznych i kulturalnych. W drugiej części referatu ks. Niewieczerzał przedstawił niejednokrotnie dramatyczne przygotowania i dyskusje, które poprzedziły podpisanie Konsensu Sandomierskiego, oraz omówił podstawowe stwierdzenia zawarte w akcie Ugody, zatrzymując się dłużej przy kwestii pojmowania sakramentu Wieczerzy Pańskiej. Kończąc swój referat, mówca powiedział m. in.:

„Synod Sandomierski urzeczywistnić miał wieloletnie dążenia głównych przedstawicieli polskiego protestantyzmu w celu urzeczywistnienia idei jednego Kościoła ewangelickiego w Polsce. Stało się to jednak co najmniej 10 lat za późno. Minął już zapał pierwszych lat rozwoju tego ruchu, a przez działalność sprowadzonych do Polski jezuitów i działalność całej kontrreformacji — stopniowo będzie się zmniejszać liczba i posłów, i senatorów. Idea Sandomierza, aczkolwiek nie da efektu na sejmie w 1570 r., to stanie się momentem, z którym związana zostanie Konfederacja Warszawska (1573), zapewniająca wszystkim wyznaniom chrześcijańskim równość wobec prawa".

Drugim referentem był ks. Janusz Narzyński. W referacie zatytułowanym **„Odgłosy Ugody Sandomierskiej w XVI, XVII i XVIII wieku"** przedstawił ogromny materiał historyczny w sposób świadczący o dużej wiedzy i erudycji

Autor z wielką swobodą i znajomością rzeczy porusza się w tych — bądź co bądź — mocno pogmatwanych wydarzeniach. Nasza znajomość tamtego okresu w dziejach ewangelicyzmu polskiego jest w zasadzie pełna białych plam i fragmentaryczna. Stąd też we wnioskach końcowych ks. Narzyński proponuje podjęcie rzetelnych badań, opartych na materiałach źródłowych (ten sam wniosek postawił w dyskusji prof. Tazbir), gdyż dopiero takie badania mogą odsłonić nieznane dotąd fakty z historii i rzucić pełniejsze (lub nowe!) światło na proces kształtowania się myśli i tendencji zjednoczeniowych w Kościołach ewangelickich. Interesujący jest też postulat, aby podjąć badania nad teologiczną stroną koncepcji zjednoczeniowych polskiego protestantyzmu.

Jest jednak pewne „ale". Trudno słuchaczowi, nie posiadającemu gruntownego przygotowania historycznego, polemizować z historykiem, dla którego sprawy te są chlebem codziennym. Tym niemniej podczas słuchania referatu trudno było oprzeć się wrażeniu, że bardzo silnie wybijane momenty wszelkich niesnasek i niepowodzeń ówczesnych przywódców trzech Kościołów reformacyjnych w osiągnięciu porozumienia prowadzącego do jedności, pomniejszają znaczenie osią-

Pastorzy ewangeliccy z Polski i zaproszni goście z zagranicy na Zgromadzeniu Jubileuszowym w kościele reformowanym. Niedziela, 18 października 1970 r.

Sobota, 17 października 1970 r. Otwarcie nowego budynku ChAT. Na zdjęciu: liczne audytorium w skupieniu słucha jednego z przemówień

gniętych pozytywów. Te ostatnie jak gdyby wstydliwie chowały się w cieniu ostrych sporów, polemik, kłótni czy niedotrzymywania zobowiązań. Być może takiemu odczuciu sprzyjał fakt, że referat czytany był bardzo szybko (czas naglił!) i słuchaczom trudno było uchwycić wszystkie zawarte w nim informacje i komentarze.

Po południu referaty wygłosili: **ks. Jerzy Gryniakow („Dążności ekumeniczne protestantyzmu polskiego w XIX w. i w początkach wieku XX")** oraz **ks. dr Tadeusz Wojak („Współczesne dążenia ekumeniczne w Polsce").** Ks. Jerzy Gryniakow w pierwszej części referatu — podając tło wydarzeń, jakie nastąpić miały w XIX w. — zanalizował przyczyny, które spowodowały, że po okresie „złotego wieku" ruch reformacyjny i Kościoły ewangelickie przeżywać zaczęły regres. Część druga referatu poświęcona została wysiłkom ewangelików polskich, zmierzającym do utworzenia wspólnego Generalnego Konsystorza Ewangelickiego. Tu też omówiono szczegółowo losy dążeń zjednoczeniowych w tym okresie oraz przedstawiono sytuację prawną obu wyznań — augsburskiego i reformowanego. W ostatniej części referatu omówiono sytuację ewangelicyzmu w I połowie XX w. Za moment przełomowy i decydujący w historii dążeń zjednoczeniowych w tym czasie ks. Gryniakow uznaje utworzenie w 1923 r. w Polsce krajowego oddziału Światowego Związku Przyjaźni i Współpracy Kościołów. Jego celem była m. in. działalność na rzecz pokoju, łagodzenia konfliktów i pojednania. Z dużym zainteresowaniem oczekiwany był wykład ks. T. Wojaka. Wiadomo wszak, że co człowiekowi współczesne, to i bliskie, bo bezpośrednio go dotyczy. Punktem wyjścia referatu stał się okres okupacji hitlerowskiej w Polsce i działalność w tym czasie ks. Ludwika Zaunara i ok. 20-osobowej grupy warszawskich duchownych i świeckich (ref., lut., metod., mariaw., i narodow.). W wyniku ich pracy powstał dokument zwany „Konfesją Polską, czyli wyznaniem wiary chrześcijan polskich", która za podstawę dogmatyczną przyjmuje wiarę w Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. (Taka baza — na gruncie ekumenii światowej — sformułowana została dopiero na Zgromadzeniu w New Delhi.) W okresie okupacji żywa była tendencja stworzenia w Polsce jednego Kościoła ewangelickiego. Rozpłynęła się ona wszakże po wyzwoleniu, od chwili, gdy ruch ekumeniczny ujęty został w ramy instytucji: ogniwem łączności stała się od tej pory (najpierw tymczasowo) Polska Rada Ekumeniczna.

Pani past. Maria Wegert dyryguje chórem ewangelickim z Bielska, podczas Zgromadzenia w kościele reformowanym (niedziela, 18 X 70 r.)

Duża część referatu ks. Wojaka poświęcona została historii, założeniom i wynikom światowego ruchu ekumenicznego. Referent poinformował o kolejnych zgromadzeniach generalnych ŚRK, o zmieniającej się bazie dogmatycznej, o tendencjach i kierunkach, jakie wykazywała lub wykazuje światowa ekumenia. Na tym tle przedstawiono podstawowe założenia statutów (z 1958 i 1967 r.) Polskiej Rady Ekumenicznej i (potraktowane bardzo wyrywkowo!) prace Rady. Podobnie ustawiono część trzecią referatu, omawiającą relacje Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów niekatolickich. Jest rzeczą zrozumiałą, że w referacie, którego granice wyznacza limitowany czas, nie można pomieścić wszystkiego. Tym niemniej, chyba z korzyścią dla referatu byłby zabieg zmniejszający część poświęconą światowemu ekumenizmowi i rozszerzający zakres choćby tylko podstawowych informacji o sytuacji w kraju. Wówczas taki materiał — zebrany w jedną, uporządkowaną problemowo całość — mógłby wypełnić dotkliwą lukę: wszak brak nam popularnej publikacji o historii i kształcie polskiego ekumenizmu w II połowie naszego stulecia, tak jak i brak nam prostych, rzetelnych komentarzy teologicznych — wyjaśniających istotę i jądro ekumenii — które czytać by mógł (rozumiejąc!) przeciętny wyznawca każdego Kościoła w Polsce.

I jeszcze jedna uwaga nieskromnego laika. Jest faktem, że aktualnie oficjalne kontakty z Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce nie istnieją. Drugim jest, że w kraju — w obecnym układzie — nie są w pełni realizowane tendencje reprezentowane przez Genewę, tak zresztą, jak nie zawsze są wprowadzane (lub wprowadzane z dużymi oporami) wszystkie zalecenia II Soboru Watykańskiego. Tym niemniej atmosfera ogólna wyraźnie uległa zmianie, choć — powtarzam — oficjalne kontakty z Kościołem katolickim nie istnieją. Trzecim faktem jest, że od roku 1962 (ostatnia sesja ChAT poświęca zagadnieniu ekumenizmu), czy od 1963 r. (ostatnie stanowisko PRE w sprawie ekumenii katolickiej) upłynęło lat 7—8. To długi okres, jeśli się weźmie pod uwagę tempo naszego życia, do którego musi dostosować się nawet tak dostojna organizacja, jaką jest Kościół chrześcijański każdego wyznania. Tak więc i przez te osiem lat sytuacja w polskiej ekumenii też jakoś się zmieniła. Jak? Na ile?

I tu ponownie wypływa problem informacji — informacji potrzebnej zwykłym, szeregowym członkom Kościołów: to oni są glebą, w którą pada ziarno ekumeniczne. Od tego, jaka ta gleba jest, zależy zbiór. **Ta informacja obejmować powinna nie tylko sprawę stosunku do rzymskiego katolicyzmu, ale również (i na obecnym etapie — przede wszystkim) kwestie wzajemnych relacji między Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Może to uwolniłoby Polską Radę Ekumeniczną od spełniania funkcji tarczy, którą zawsze można zasłonić się w sytuacji, gdy niewygodnie jest zająć stanowisko wobec ekumenii jako takiej.**

Jeżeli więc postulaty, przedstawione przez ks. Waldemara Preissa na Zgromadzeniu Jubileuszowym z okazji 400 lecia Ugody, nie mają okazać się jedynie mrzonką, zacząć trzeba od „podorywek" Pierwszą podorywką niech będzie rzetelna, uczciwa z obu stron praca — w różnych prowadzona formach i zakresie — nad takim przygotowaniem wiernych, aby wyzwolone zostało wśród nich pragnienie zgody.

1 Ks. Waldemar Preiss, *Na 400-lecie Ugody Sandomierskiej*, „Zwiastun" 1970, nr 20 z dn. 15.X.

Fundusz do walki z rasizmem

Wykonując postanowienie Naczelnego Komitetu ŚRK, podjęte w sierpniu ubr. na posiedzeniu w Canterbury, Komitet Wykonawczy obradujący we Frankfurcie nad Menem powziął decyzję przekazania 200 000 dolarów organizacjom zrzeszającym prześladowanych rasowo i wspierającym ofiary rasowej niesprawiedliwości. Dziewiętnaście organizacji (otrzymały one przekazy w wysokości od 2 500 do 20 000 dolarów) należy do pierwszych, które korzystają ze Specjalnego Funduszu do Walki z Rasizmem, ustanowionego z wkładów Kościołów członkowskich i rezerw ŚRK. Dr Baldwin Sjollema, dyrektor Programu Walki z Rasizmem przedstawił Komitetowi Wykonawczemu wnioski w sprawie przyznania dotacji organizacjom w Wielkiej Brytanii, Holandii, Japonii, Australii, Kolumbii, Zambii, Mozambiku, Angoli, Gwinei-Bissao, Południowej Afryce, Naimbii (Poł.-Zach. Afryka), Rodezji. Stwierdził on, że Specjalny Fundusz jest zaledwie niewielką częścią całego programu, który obejmuje informację i studia nad przyczynami i skutkami białego rasizmu, badania nad możliwością prowadzenia odpowiedniej akcji, uczulanie wszystkich ludzi, których te sprawy dotyczą, oraz pomoc ludziom uciskanym z powodów rasowych. Przedstawiając swe wnioski Komitetowi Wykonawczemu, dr Sjollema podkreślił, że dotacje powinny wzmóc poczucie świadomości i zdolności organizacyjne ludzi rasowo uciśnionych. Komitet Wykonawczy uchwalił wnioski bez głosu sprzeciwu i z zadowoleniem przyjął zapewnienie organizacji, które przyjęły dotacje, że nie użyją ich na cele militarne. Komitet zastrzegł, że pieniądze powinny być wykorzystane na opiekę społeczną, leczenie, cele wychowawcze i pomoc prawniczą. Niektóre organizacje afrykańskie planują rozwój spółdzielni rolniczych i agencji eksportujących płody rolne. Inne organizacje wykorzystają otrzymane fundusze na pomoc dla żon i dzieci uwięzionych, lub nieżyjących bojowników o prawa narodowe.

Postanowienie Komitetu Wykonawczego ŚRK o przyznaniu dotacji organizacjom walczącym z rasizmem wywołało falę reakcji. Były premier rodezyjski, Garfield Todd, powiedział w Salisbury, że w południowej Afryce wybuchła „fala pobożnego oburzenia". Pochodzący z Nowej Zelandii polityk stwierdził, że „żaden Kościół chrześcijański nie pragnie, aby używano przemocy, ale coraz więcej członków światowego Kościoła dochodzi do przekonania, że gwałt zadawany Czarnym w Południowej Afryce i Rodezji staje się nie do zniesienia i trzeba mu się przeciwstawić".

Premier Republiki Południowej Afryki, John Vorster, stwierdził, że przyznanie funduszy organizacjom, walczącym o obalenie jego rządu utrzymującego apartheid, wstrząsnęło Pretorią. Wezwał on Kościoły tego kraju do wystąpienia ze ŚRK. Minister spraw zagranicznych republiki, dr Muller powiedział, że ŚRK udzieliła pomocy „organizacjom, których działalność polega na przestępstwach i gwałtach, takich jak mordy, podpalanie, zbrojny rabunek". Jest gotów przedstawić Radzie dowody terroru i okrucieństwa. Przewodniczący prawego skrzydła konserwatystów w parla-

mencie brytyjskim wyraził się, że decyzja wywołała głęboki wstrząs i poczucie obrazy.
Dwoje członków Komitetu Wykonawczego, Paulina M. Webb i Dr Ernest A. Payne, wypowiedziało się na ten temat w liście, skierowanym do dziennika londyńskiego „The Times".
„Program walki z rasizmem ma na celu wesprzeć dążenia do zapewnienia ludziom podstawowych praw i to zgodnie ze starannie wytyczonymi zasadami". Stwierdziwszy, że organizacje przyjmujące przyznane sumy złożyły przyrzeczenie wykorzystywania ich nie na cele militarne, lecz zgodnie z zasadami przyświecającymi Radzie Kościołów, autorzy piszą dalej: „Można mieć, oczywiście, różne opinie czy przyznanie którejś z tych dotacji było słuszne. Istnieją dwa rodzaje gwałtu: gwałt z góry dokonywany przez tych, którzy mają władzę oraz gwałt z dołu, do którego się uciekają ci, którzy nie widzą innego sposobu zabezpieczenia się przed krzywdami. Regis Debray określa je jako „gwałt represyjny" i „gwałt wyzwalający". Trudno się spodziewać, aby ci, którzy stosują gwałt represyjny z góry, mile widzieli pomoc udzielaną ich przeciwnikom. ŚRK, podobnie jak cała ludzkość, nie rozwiązała jeszcze problemu, jak dalece, w określonej sytuacji, przemoc jest usprawiedliwiona. Ci, którzy pochwalali, lub brali udział w ruchu oporu w Europie przed 30 laty, muszą być, oczywiście, ostrożni w swych reakcjach wobec powziętej decyzji".
Południowoafrykańska Rada Kościołów uchwaliła oświadczenie o odcięciu się od decyzji ŚRK, ale nie wystąpiła z Rady Ekumenicznej. Interesujące stanowisko w związku z tym zajął dziennik „Rand Daily Mail", publikowany w Johannesburgu: „Jest rzeczą słuszną, że Kościoły południowoafrykańskie powinny potępić ŚRK za popieranie gwałtów dokonywanych przez partyzantów. Zgadzamy się z tym. Niemniej jednak powinny być gotowe potępić gwałt zadawany przez państwo. W końcu jedno wywołało drugie". W dalszym ciągu artykułu, wzywając czytelników do zastanowienia się jak dalece ich państwo jest państwem gwałtu, redakcja pyta: „Do jakiego stopnia zinstytucjonalizowany został gwałt w systemie, który wprowadza podział do dziesiątków tysięcy rodzin? który prześladuje 2 000 ludzi dziennie na podstawie prawa o przepustkach? który ma najbardziej przepełnione więzienia na świecie? na który przypada przeszło połowa wyroków śmierci, wykonywanych na całym świecie? który pozwala aresztować bez sądu, więzić w samotności bez ograniczenia, prowadzić śledztwo przy pomocy tajnych metod?"

opr. S. Br.

DLA NIETEOLOGÓW

Wieczerza Pańska

Sakrament Wieczerzy Pańskiej jest posiłkiem, spożywanym wspólnie przez wierzących na polecenie Jezusa. Oznacza udział w przymierzu Nowego Testamentu. Ofiara Jezusa, dokonana raz po wszystkie czasy dla zgładzenia grzechu, urzeczywistnia się aktualnie na naszych oczach w tym, co się dzieje na stole komunijnym. Spożywając chleb i wino, znak śmierci Pana, przyswajamy sobie Jego ofiarę i nowe życie.

Ostatniego wieczoru przed aresztowaniem, Jezus i Jego uczniowie zebrali się przy wielkanocnym posiłku, jaki zwykli byli Żydzi spożywać na pamiątkę wyjścia z niewoli egipskiej. Podczas wieczerzy wziął chleb, podziękował (e u c h a r i s t e i n — dziękować, stąd eucharystia) i dawał uczniom ze słowami: to jest ciało moje za was wydane; to czyńcie na pamiątkę moją. Następnie wziął kielich i dał im mówiąc: ten kielich to nowe przymierze we krwi mojej; to czyńcie ilekroć pić będziecie na pamiątkę moją.
Tak w skrócie przedstawia się historia ustanowienia sakramentu Wieczerzy Pańskiej. Najstarszego opisu ustanowienia nie zawdzięczamy ewangelistom, lecz apostołowi Pawłowi. Znajdujemy ten tekst w I Liście do Koryntian, rozdział 11, wiersze 23—26. Z ewangelistów jedynie św. Jan, choć pisze o samym posiłku, choć szczegółowo przedstawia rozmowy, które toczyły się w wieczerniku, o ustanowieniu sakramentu nie wspomina ani słowem.
Z Dziejów Apostolskich i Listów wynika, że w pierwotnym Kościele Wieczerzę obchodzono jako posiłek spożywany wspólnie każdej niedzieli, przy czym modlono się, czytano pisma Starego Testamentu, słuchano wspomnień i napomnień Apostołów, czytano również pierwsze pisma powstającego stopniowego Nowego Testamentu. Z czasem posiłek stał się czysto symboliczny, akcent przesunął się na stronę rytualną.
Gest łamania chleba i błogosławienia go nie jest czymś nowym. W ten sposób dzielono się chlebem w czasie żydowskiego wielkanocnego posiłku. Łamanie chleba nabrało nowego znaczenia wtedy, gdy Jezus wypowiedział słowa: „to jest ciało moje". Od tej chwili łamanie chleba oznacza łamanie Jego ciała, a więc Jego śmierć. Podobnie napój w postaci wina zaczyna oznaczać przelaną krew. Dzieląc połamany chleb i rozdając kielich z winem, ukazuje Jezus, że Jego śmierć jest ofiarą. Jednocześnie mówi o nowym przymierzu. Słowa Jeremiasza sprzed sześciu wieków: „... z do-

mem Izraela związę się przymierzem nowym... złożę me prawo w ich piersi, zapiszę je na ich sercu. I Bogiem im będę a oni będą mym ludem" — stają się rzeczywistością. Stare przymierze było potwierdzane krwią zwierząt ofiarnych; nowe przymierze zostało potwierdzone krwią Syna. Była to jedyna ofiara, złożona raz za wszystkie czasy, wiecznie aktualna i skuteczna.

Wyraźnie i dość szczegółowo pisze o tym autor Listu do Hebrajczyków: „Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga; i nie dlatego, żeby wielekroć ofiarowywać samego siebie, podobnie jak arcykapłan wchodzi do świątyni z cudzą krwią, gdyż w takim razie musiałby był cierpieć wiele razy od początku świata; ale obecnie objawił się On jeden raz u schyłku wieków dla zgładzenia grzechu przez ofiarowanie samego siebie. A jak postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak i Chrystus, raz ofiarowany, aby zgładzić grzechy wielu, drugi raz ukaże się niezależnie od grzechu ku zbawieniu tym, którzy Go oczekują" (Hebr. 9: 24—28).

Dlatego nie uważamy Wieczerzy Pańskiej za powtórzenie ofiary Jezusa, lecz — według określenia Pawła — spożywanie chleba i picie z kielicha uważamy za opowiadanie śmierci Pana. W Wieczerzy, na stole komunijnym w i d z i m y samo centrum zwiastowanej Ewangelii: Bóg dał swego Syna, aby każdy, kto weń wierzy, miał żywot wieczny. W Wieczerzy, spożywając chleb i wino, p r z y s w a j a m y sobie ofiarę Jezusa. To, co się stało tam, na Golgocie, raz na zawsze i dla wszystkich, w Wieczerzy staje się aktualne tutaj i dla mnie. Chleb i wino, które otrzymuję z ręki usługującego (nie koniecznie pastora), są potwierdzeniem tego, że sam Chrystus mnie posila i zaspokaja moje pragnienie. On daje mi życie, dzieki Niemu mogę i muszę żyć. Ponieważ Chrystus ustanowił Wieczerzę i nakazał tę czynność powtarzać, jesteśmy przekonani, że Jego obietnica wypełnia się za każdym razem, kiedy jesteśmy zgromadzeni wokół Stołu.

Spożywanie chleba i wina „oznacza nie tylko przyjęcie wierzącym sercem męki i śmierci Chrystusa i otrzymanie dzięki niej odpuszczenia grzechów i życia wiecznego, ale także coraz silniejsze zjednoczenie ze świętym ciałem Chrystusa przez Ducha Świętego, który mieszka w Nim i w nas, tak abyśmy — chociaż On jest w niebie, a my na ziemi — jednak byli ciałem z ciała Jego i kością z kości Jego, i abyśmy byli rządzeni i wiecznie żyli przez Ducha Świętego (Kat. Heid. pyt. 76).

Zacytowane zdanie z Katechizmu Heidelberskiego określa tajemnicę prawdziwej wspólnoty, jaką mamy z uwielbionym Chrystusem. Przez sakrament uczestniczymy w życiu Chrystusa, jesteśmy zjednoczeni z Jego uwielbionym ciałem. Wspólnota, o której mowa, realizuje się dzięki Duchowi Świętemu, który „mieszka w Nim i w nas". Dany nam Duch Chrystusowy rządzi nami i ożywia nas. Od tej chwili staje się „wspólnym mianownikiem" dla nas i dla Chrystusa. Wspólnota, którą daje Duch Święty, jest jednak bezpośrednio związana z uczestniczeniem w Wieczerzy. Otrzymujemy ją dlatego, że jemy „ciało ukrzyżowanego Chrystusa" i że pijemy „Jego przelaną krew". W tym przejawia się realizm sakramentu.

„Najprostszy gest, dawanie chleba i wina, najprostsze słowa »to jest ciało moje... krew moja« ukazują nam wszystkim, że Jezus jest obecny i daje siebie. Zawiera się w tym o wiele więcej niż chrześcijanin może sobie naraz wyobrazić: oczekiwanie Królestwa, pamiątka pożegnania z Jezusem, aktualność ofiary Jezusa, przymierze między Bogiem i nami, dziękczynienie (eucharistia) oraz znak i skuteczna siła twórcza wzajemnej miłości w Kościele" (A New Cathechism. Catholic Faith for Adults, s. 168).

Interpretacja słów Jezusa „to jest ciało moje... krew moja" wywołała w Kościele mnóstwo nieporozumień i przyczyniła się do powstania barier między wyznaniami. Sądzimy, że nadawanie im jednoznacznego sensu jest rzeczą zbyteczną, skoro nie prowadzi do zgody, ale do rozerwania. Dlatego staraliśmy się położyć w tym szkicu akcent na innych stronach zagadnienia, tym bardziej, że najistotniejsze znaczenie ma posłuszeństwo woli Pana, wyrażonej niedwuznacznie: „bierzcie i jedzcie... pijcie z niego wszyscy".

Sakrament Wieczerzy Pańskiej jest znakiem śmierci Pana. Nie godzi się więc, aby wokół niego narastały spory. Jest on znakiem największej miłości, bo większej miłości nikt nie ma, jak kiedy kto daje życie za przyjaciół swoich.

B. Tr.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Amalia Sander — 16 zł; Wysokie Mazowieckie — 100 zł; N. N. — 100 zł; N. N. — 196 zł; Ludwika Gołkowska — 50 zł; Stanisław Mackiewicz — 50 zł; Ks. N. N. — 88 zł; Nina Fajans — 50 zł.

Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO Warszawa VII OM, nr 153-14-920651,** bądź też przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", Warszawa, al. Świerczewskiego 76a.**

Serdecznie dziękujemy wszystkim Czytelnikom, którzy w minionym roku powiększyli fundusz ofiar na „Jednotę". Dzięki Waszej pomocy, Drodzy Przyjaciele, mogliśmy wydać kilka numerów w zwiększonej objętości, przy nie zmienionej dotacji Konsystorza.

Jednocześnie przypominamy o odnowieniu prenumeraty pisma na rok 1971 a także o uregulowaniu zaległości za ubiegłe lata.

MIECZYSŁAW KWIECIEŃ

Sadhu Sundar Singh

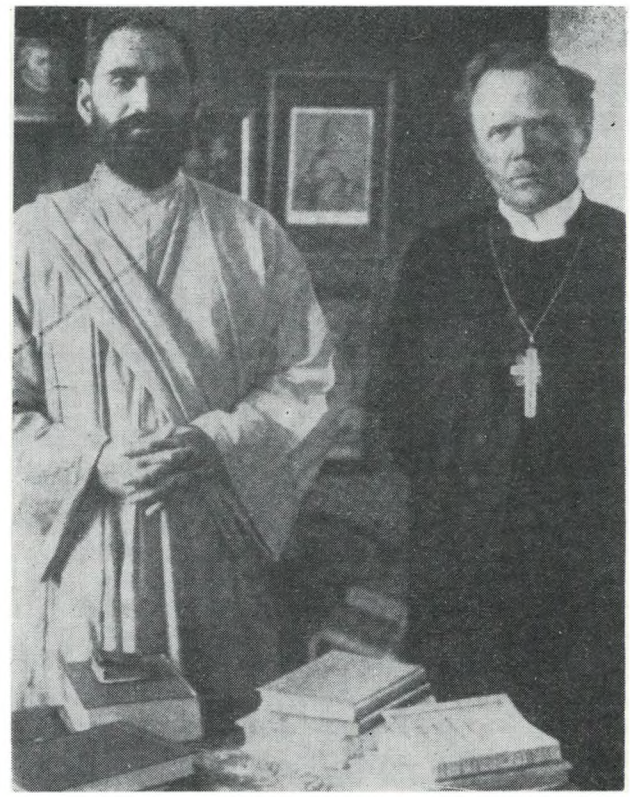

Sadhu Sundar Singh (z lewej) z arcybiskupem Natanem Söderblomem

Wśród dzisiejszych chrześcijan, a zwłaszcza wśród teologów — profesjonalistów, rzadko można spotkać ludzi, którzy byliby podobni do tak niezwykłego chrześcijanina, jakim był indyjski ewangelista, anglikanin — Sadhu Sundar Singh. Gdyby się dzisiaj znów pojawił, stałby się postacią wyjątkową nawet w kołach pietystycznych i wśród chrześcijan wyznających fundamentalne poglądy biblijne. Mało było w historii Kościoła ludzi tak dosłownie wierzących (ufających) Bogu, tak bezkompromisowo traktujących swoje chrześcijańskie życie i tak wiernie naśladujących Osobę i życie Chrystusa oraz Jego uczniów, jak Sundar Singh.

Urodził się w r. 1888 w Rampur k. Ludhiana (Pendżab), w Indiach. (Większość popularnych publikacji przyjmuje za datę jego urodzin 3.IX. 1889.)[1] Pochodził z zamożnej rodziny wyznającej religię singhów — mieszaninę wierzeń islamu i hinduizmu. Staranne wychowanie religijne zawdzięczał głównie matce. Jej wpływ również zdecydował, że Sundar Singh już we wczesnej młodości powziął decyzję, by zostać *sadhu*, czyli wędrownym mnichem, mędrcem, świętobliwym mężem. Pierwsze jego zetknięcie z chrześcijaństwem nastąpiło na terenie szkoły w Rampur, prowadzonej przez amerykańskich prezbiterian. Sundar nie mógł się pogodzić z nową wiarą. Za zatarg z nauczycielem czasowo wydalono go ze szkoły, a sam Sundar, na znak protestu, spalił w obecności rodziców Nowy Testament. Jednocześnie znajdował się w stanie „fermentu" duchowego i to o mało nie doprowadziło go do samobójstwa. Wyzwolenie przyszło niespodziewanie w dniu 18 grudnia 1903 r. Sundar Singh nawrócił się dzięki wizji Chrystusa i stał się tak konsekwentnym Jego naśladowcą, że z czasem zyskał sobie miano „apostoła Indii XX wieku".

Świadectwo tego niezwykłego faktu potwierdzają również publikacje naukowe.[2] A oto słowa samego Sundara Singha, cytowane za książką anglikańskiego biskupa A.J. Appasamy'ego: *„W pewnej chwili spostrzegłem, że moja izba zaczęła się napełniać światłem tak, że aż otworzyłem drzwi, by stwierdzić, skąd ono pochodzi. A gdy światło zyskiwało na intensywności i zaczęło przybierać formę świetlistej kuli, ujrzałem w nim nie którąś z oczekiwanych postaci* (myślał, że ukaże mu się Kriszna lub Budda — przyp. aut.), *lecz postać żyjącego Chrystusa, o którym sądziłem, iż jest martwy. Przez całą wieczność nie zapomnę Jego oblicza, pełnego dostojeństwa i wyrażającego miłość, ani słów skierowanych do mnie: »Czemu Mnie prześladujesz? Patrz, oto Ja umarłem na krzyżu za ciebie i za cały świat!« Słowa te raziły moje serce jak grom, i upadłem przed Nim na ziemię. Serce moje napełniła niewypowiedziana radość i pokój, a całe moje życie w jednej chwili zostało zupełnie przemienione. Umarł stary Sundar Singh a narodził się jakiś nowy, aby służyć żywemu Chrystusowi".*

Po tym niezwykłym nawróceniu przebywał pewien czas w prezbiteriańskim ośrodku dla trędowatych w Subathu, a następnie został ochrzczony (3.IX.1905) w kościele parafialnym p.w. św. Tomasza, w Simla. W 33 dni po chrzcie Sundar Singh rozpoczął służbę dla Chrystusa, jako chrześcijański *sadhu*. Po wielu latach, przy jakiejś okazji, wyznał: *„zasługą matki jest, iż zostałem sadhu, natomiast chrześcijaninem uczynił mnie Duch Święty".*

Sundar Singh zasłynął wkrótce jako znakomity kaznodzieja misyjny, duszpasterz i ewangelista. Największe sukcesy odnosił w dziedzinie duszpasterstwa, jako doradca w sprawach życia wewnętrznego. Jest to tym godniejsze podkreślenia, że mimo podejmowanych prób, nie u-

kończył regularnego kursu teologii Wprawdzie w 1909 r. został powołany na studia w seminarium teologicznym w Lahore, ale nie wytrwał tam nawet ośmiu miesięcy. Bardzo cenił wykładowców przedmiotów teologicznych, ale miał bardzo osobiste podejście do tych spraw. Często mawiał: *„Usiądźcie u stóp Mistrza w modlitwie. To jest największe seminarium teologiczne świata. My uczymy się teologii On w parę minut wyjaśnia nam jakąś prawdę, na zgłębienie której potrzebowalibyśmy lat całych. Wszystko, czego nauczyłem się, uczyłem się u Jego stóp. Tam znalazłem w modlitwie nie tylko pouczenie, lecz także życie. W czasach obecnych brak w seminariach teologicznych czasu, przeznaczonego specjalnie na osobiste rozmyślanie i skupienie".*

Drugą próbę studiów podjął na przełomie lat 1910—1911, na uniwersytecie w Delhi. Wkrótce zrezygnował z dalszej nauki i udał się w podróż misyjną w rejon Himalajów. Przeżycia wyniesione z tej podróży spisał następnie w niewielkiej książce,[3] wydanej w jęz. urdu, którą zadedykował najwyższemu zwierzchnikowi swego Kościoła, metropolicie Indii i Cejlonu — dr J.J. Lefroy'owi, jako wyraz wdzięczności, za udzielenie mu zezwolenia na pracę ewangelizacyjną, mimo że nie ukończył studiów teologicznych.

Jednakże Sundar Singh nigdy nie zajmował sztywnego stanowiska wobec teologii i wiedzy w ogóle, jak to nierzadko zdarza się wśród ultra pobożnych wyznawców Kościołów protestanckich. Podczas wizyty na uniwersytecie oksfordzkim wyraził się następująco: *Nie mam nic przeciwko wiedzy jako takiej. Protestuję tylko zdecydowanie przeciw nowoczesnej tendencji (występującej w Kościołach — przyp. aut.) do szczególnego podkreślenia jej znaczenia. Przykład: Luter namiętnie podkreślał znaczenie usprawiedliwienia przez wiarę, jako protest przeciw nauce Rzymu o wartości dobrych uczynków, ale nie przekreślał przecież tym samym ich znaczenia... (...) Pastorom również potrzebne jest wykształcenie. Chcę tylko zaznaczyć, że wiedza bez życia jest bezowocna...'* .

Świadectwem takiej postawy są liczne wizyty i kontakty Sundara Singha z wybitnymi ludźmi naszego stulecia (królowa holenderska, filozof Bergson, Rabindranath Tagore, Mahatma Gandhi i in.). Należał do najbliższych przyjaciół luterskiego arcybiskupa Szwecji, Natana Söderbloma, którego odwiedził w Upsali. Bywał gościem wielkich i możnych tego świata, lecz pozostał duszpasterzem najprostszych ze swego ludu, których język i zwyczaje znał z codziennego życia, których los dzielił. Był ekumenistą z ducha, chociaż nie angażował się formalnie w ruchu ekumenicznym, który w tamtych czasach przeżywał swój „złoty wiek". Koncentrował się na duszpasterstwie, m.in. praktykował modlitwę za chorych. Notuje się wypadki, że jego modlitwie towarzyszyły uzdrowienia. Mimo iż był anglikaninem (w tym Kościele był ochrzczony i konfirmowany), uważał, że swoją służbę pełni dla całego Kościoła Chrystusowego. Oto jedna z jego wielu wypowiedzi na temat jedności chrześcijan: *„Sekty to rzecz zbędna i obca. Jest tylko jeden Bóg, skąd więc się wzięło tyle wyznań? Pokój i radość przychodzi przez poznanie Chrystusa. Skądże więc ten brak jedności...? Ale taki jest już świat. Jeśli wszystkie odłamy złączą się w jedno, przestanie wtedy istnieć „świat". Wtedy będzie niebo."*

W swoich podróżach misyjnych przewędrował prawie całą Azję południowowschodnią, odwiedził Amerykę i Australię; był też w Palestynie i dwukrotnie w Europie (Szwajcaria, Niemcy, Francja, Skandynawia, Holandia).

Jego sposób życia, upodobniający go do życia Chrystusa i uczniów Pańskich, sprawiał, że ludzie darzyli go gorącym uczuciem, a nawet czcią. Przez wiele lat uważany był za niedościgły wzór do naśladowania, szczególnie przez wielu młodych chrześcijan w Europie i Ameryce, przez wielu misjonarzy i studentów teologii. Miał także wielu wrogów. Posądzano go o rzeczy najgorsze. Na połowę lat dwudziestych przypada szczytowy okres sporu o osobę Sadhu Singha. „Apostoł czy szalbierz"?, „Legenda Sundara Singha" — tak i jeszcze mocniej brzmiały nagłówki artykułów w ówczesnej prasie i tytuły książek. W wojnie podjazdowej przeciwko niemu jednoczyli się na równi protestanci i rzymskokatolicy, ale i przyjaciół miał we wszystkich kręgach kościelnych.

Sundar Singh uważał, że jest szczególnie odpowiedzialny za ewangelizację Tybetu, który wówczas, jak i zresztą dzisiaj, należy do najbardziej „ciemnych" rejonów naszego świata. W Tybecie spotkały go najdziwniejsze przygody, najdobitniej doświadczył, co to znaczy być wysłannikiem Chrystusa (prześladowania, więzienia, kilkakrotne próby pozbawienia go życia przez fanatycznych wyznawców lamaizmu). W Tybecie m.in. miało miejsce cudowne ocalenie go (jak sam mówił — przez anioła!) ze „studni śmierci" w mieście Rasar.

Sundar Singh był świetnym kaznodzieją. Przemawiał bardzo plastycznie. Był mistrzem w tworzeniu krótkich aforyzmów, obrazków itp. Oto przykład: *„Tygrys zaatakował myśliwego. Myśliwy nie uląkł się jednak, ponieważ przebywał w pobliżu swej chaty, do której wejścia posiadał klucz. Gdy jednak dobiegł do chaty, niespodziewanie przekonał się, że jego klucz się gdzieś zapodział. I pomimo że dzieliły go od miejsca ratunku tylko drzwi — zginął. Podobnie postępuje większość chrześcijan. Spełniając wiele dobrych uczynków są oni podobni do myśliwego, który był prawie uratowany, lecz poniósł śmierć".*

Osobny rozdział w życiu Sundra Singha, to jego bardzo bogate życie wewnętrzne. Składały się nań: modlitwa (od kilku do kilkunastu godzin dziennie), medytacje oraz — szczególnie podczas trudów pracy ewangelizacyjnej — ekstazy i wizje, w których najczęściej widział zmartwychwstanie, sąd, niebo i piekło. Niektóre z tych wizji i objawień opowiedział swoim przyjaciołom i w ten sposób powstała książka pt. *Sadhu*, której autorami byli kanonik Streeter i bp Appasamy.

Sundar Singh tłumaczył często bardzo cierpliwie, iż przeciętni członkowie zborów chrześcijańskich nie powinni usilnie zabiegać o dar wizji. W czasie swego pobytu w Szwajcarii wypowiedział się na ten temat następująco: *„Nie jest konieczne, żeby każdy chrześcijanin oglądał Chrystusa własnymi oczami. Chrystus objawia się (w ten sposób) tylko w szczególnych potrzebach. A nie wszyscy mają jednakowe trudności życiowe. Jedno natomiast obowiązuje wszystkich: Chrystus chce się objawić w naszych duszach. Jemu nie chodzi, o to, by nasycić nasze oczy (wizjami), lecz On chce nasycić nasze dusze. Dlatego powtarzam to ciągle, że naszym duszom On się objawi przez modlitwę..."*

Świetny kaznodzieja i duszpasterz, mistyk i człowiek żyjący modlitwą, charyzmatyk i wizjoner, sługa, dla którego życiem była praca dla Chrystusa, Sundar Singh posiadał także zainteresowanie — chociaż bez angażowania się — sprawami społecznymi.

Od drugiej połowy lat dwudziestych datuje się widoczne zahamowanie pracy Sundara Singha. Podupadł na zdrowiu, przeszedł dwie niebezpieczne operacje oczne, dokuczała mu rozedma płuc. Może w przeczuciu nadchodzącego końca, w listopadzie 1925 r. sporządził swój testament. Główną sumę — odziedziczoną w spadku po ojcu — przeznaczył na pracę ewangelizacyjną w Tybecie. W 24 lata później, 5.X.1949 r., fundacja im. Sundara Singha dysponowała kwotą 70 tys. rupii. Wiosną 1929 r. Sundar Singh wyruszył ponownie w dłuższą podróż misyjną do Tybetu i z tej podróży już nie wrócił. Jego przyjaciele, m.in. dr Tylor i past. Ridde, udali się jego śladami aż do granic Tybetu, osiągając wysokość prawie 6 tys. metrów. Nie natrafili jednak ani na ślad życia, ani na żadną wiadomość o nim. Ostatnie chwile Sundara Singha na tej ziemi okryte są tajemnicą. Mnie osobiście postać Sundara Singha, wielkiego chrześcijanina i człowieka, jest bardzo bliska. I to nie tylko dlatego, że był jednostką wybitną, i nie tylko dlatego, że w okresie mojej młodości i studiów przez dłuższy czas zawładnął mymi myślami. Jest mi bliski również z tego powodu, że jego życie przypomina pod względem bogactwa, intensywności i autentyzmu wiary, życie dwóch innych wybitnych chrześcijan — Dietricha Bonhoeffera i Martina L. Kinga, a niezwykłość okoliczności śmierci przypomina los wielu ludzi, wielu chrześcijan, którzy żyli przed ćwierćwieczem w Europie, a po których nie zostały nawet groby. Przez to jego niezwykłe życie jest wspaniałą ilustracją prawdy ewangelicznej, że Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych (por. Mk 12: 18—27). Gdy w tegoroczny wigiliny wieczór będziemy siedzieli w kręgu rodzinnym, wspomnijmy wśród wielu innych także osobę naszego hinduskiego Brata.

---

1 A. J. Appasamy, *Sunder Singh, indyjski świadek żyjącego Chrystusa*, Bazylea, 1956.

2 P. Gäbler (w:) RGG³, 6, s. 526—27.

3 Sunder Singź, *A Collection of Incidents*.

MŁODA JEDNOTA

„Trzynastka" prosi o wybaczenie, gdyż nie zdołała zakończyć swych rozważań zgodnie z pierwotną zapowiedzią, tzn. w bieżącym roku. Ostatnio zbyt bowiem często jej „programowe" tematy (dotyczące ujęcia w języku współczesnych pojęć poszczególnych artykułów Apostolskiego Wyznania Wiary) musiały ustępować problemom życia codziennego, od których młodzi dyskutanci nie chcieli i nie mogli się uchylić. Dziś początek rozważań nad końcowymi słowami „Credo..." Jak zwykle, apelujemy do naszych Czytelników o nadsyłanie własnych wypowiedzi, dotyczących poruszonych poniżej zagadnień.

Prawie ostatnie wątpliwości

Jak współczesny człowiek może sobie wyobrazić powszechne powstanie z martwych i wieczny żywot? To już nie powrót Jezusa ze świata umarłych, nie eksponowany cud (Jednota 9/69) mający na celu przyniesienie ludziom nadziei pojednania, lecz konieczność, która ma spotkać wszystkich. Świadomość takiego — niezmiernie malowniczego dla artystów wizjonerów, ale niewyobrażalnego dla przeciętnego śmiertelnika — wydarzenia, jest na ogół bardzo od nas odległa. A przecież chodzi o efekt końcowy i o cel naszego istnienia. W naszych ziemskich poczynaniach poświęcamy zazwyczaj bardzo wiele myśli i marzeń ich ostatecznemu skutkowi. Budując dom, błądzimy wyobraźnią po gotowych już pokojach; ucząc się lub studiując myślimy o przyszłym miejscu pracy czy stanowisku. Tylko ten jeden temat, nieuchronny efekt wszystkich dążeń, staramy się myślami omijać z daleka. Nie chodzi tu oczywiście o ateistów, dla których wszystko kończy się ze śmiercią — wtedy unikanie myśli o tym końcu jest naturalną samoobroną. Ale ludzie wierzący? Czyżby te dwa stwierdzenia z Apostolskiego Wyznania Wiary: „...(wierzę) w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny" — zaspokajały nas całkowcie, wszystko nam wyjaśniały? Okazuje się, że wręcz przeciwnie. Właśnie nikt z uczestników naszej dyskusji nie miał jednoznacznie sprecyzowanego zdania na temat zmartwychwstania i pośmiertnego życia. Ze zdziwieniem stwierdziliśmy też, że właśnie współczesna teologia również bardzo ostrożnie i niechętnie zagłębia się w tę materię, jeśli nie liczyć wielu niezbyt podbudowanych rzetelną znajomością zagadnienia spekulacji na temat ostatniej z ksiąg Nowego Testamentu — Objawienia św. Jana. Dziwna to Księga. Trudna i malownicza. Jak żadna inna, budzi jednocześnie niepokój i prowokuje do wielokrotnego czytania. A już najprostsze bodaj próby interpretacji zawartych w niej pojęć, budzą natychmiast dziesiątki sprzeciwów zarówno u otoczenia, jak i u samego czytającego.

Postaraliśmy się, starym zwyczajem, zebrać i uszeregować najczęściej występujące wątpliwości, niedomówienia i dzielące nas różnice zdań. Oto one:

1. Czy zmartwychwstanie jest jednoznaczne z postawieniem przed sąd?
2. Czy zmartwychwstanie odbywać się będzie w świecie materialnym, rządzącym się znanymi nam prawami? Jeśli tak, to jak mamy sobie wyobrazić odtworzenie naszych ciał i samą „technikę" sądu? Jeśli zaś nie, to czy jedynie pewne prawa materialne zostaną zmienione, czy też cały ten akt odbywać się będzie w zupełnie innym, specjalnie na ten cel stworzonym świecie?
3. Czy wizje Apokalipsy dotyczą świata obecnego, materialnego, czy też jakiegoś zupełnie innego? Jak interpretować wymienione tam dwa zmartwychwstania (Objaw. 20)? A śmierć pierwszą i wtórą?
4. Czy wydarzenia opisane w Apokalipsie będą miały jedynie miejsce przed samym końcem świata i podczas jego trwania, czy też może odnoszą się już do życia każdego z nas?
5. I wreszcie, czy i na ile należy się tym wszystkim zajmować?

Odpowiedzi postaramy się zestawić za miesiąc.

„13"

LISTY DO REDAKCJI • LISTY DO REDAKCJI

PRZEJŚĆ PRZEZ SIEBIE

Czyli trzeba aż przejść przez siebie,
Twoim słowom siebie zawierzyć?
Jeśli trzeba, to tratuj do dna -
Jestem przecież twoim żołnierzem.

Jerzy Liebert

Bardzo jest ciekawa wypowiedź Pani Stanisławy Grabskiej w związku z artykułem „Niepotrzebne jest pośrednictwo człowieka". Zrozumiałam inny aspekt tego problemu — a więc należy się modlić „razem ze świętymi" a nie „poprzez nich", czy też za ich pośrednictwem. Przytoczone przeze mnie zdanie, że "...łatwiej jest zwracać się do Boga poprzez człowieka", usłyszałam z ust kobiety religijnej na wsi. Nie przypuszczałam naturalnie, iżby miał to być jedyny powód takich właśnie modlitw. Zastanowiły mnie wszakże (spotykane także i dziś) reakcje takiego typu wśród inteligentów. Np. szuka się czegoś, co zaginęło i nie można tego odnaleźć. I zaraz szybka reakcja — „trzeba się pomodlić do św. Antoniego, bo to jedynie pomoże". A gdzie jest Bóg w takich momentach? Dla nas brzmi to niezrozumiale!

Myślę, że wśród większości protestantów kult świętych u katolików rozumiany jest jako specjalna interwencja osób bliższych Bogu. Przesądzamy więc z góry, my ludzie, o tej ich "lepszości" na ogół zresztą dość jawnej i popartej czynami. W niezgodzie wszakże z tym będą przypadki skreślania niektórych świętych z ich rejestru. Cóż zresztą wiemy o tym, kto z nas bliższy jest Panu Bogu? — Czy jakiś grzesznik, który pokutuje i cierpi, czy człowiek (podaję skrajny przypadek) dążący do własnej doskonałości. My, poprzez słowo "święty", rozumiemy takich ludzi, do których zwracał się apostoł Paweł piszący i pozdrawiający zbór i "jego świętych".

Modlitwa "z kimś razem", czy to będzie osoba żywa, czy też umarła ma na pewno bardzo dużą wartość. Jest to na pewno "wzmocniona" modlitwa. Człowiek potrzebuje pomocy drugich, a szczególnie osób sobie bliskich. Pozostaje wszakże zawsze jakaś samotność poszczególnej jednostki przed obliczem Boga. Ludzie, książki i wydarzenia kształtują naszą osobowość i nieraz wywierają nań jakiś decydujący wpływ, ale często bywa i tak, że nikt nie może pomóc drugiemu, choćby nie wiem jak się starał. Pozostaje już tylko Bóg!

I dlatego stwierdzam powtórnie tę jakąś samotność człowieka wobec Boga.

W związku z modleniem się "razem" przypomniałam sobie modlitwę „Zdrowaś Maria" zajmującą u naszych braci katolików poczesne miejsce. Wypowiadają tam słowa: „Módl się za nami"— a więc za nas, w naszej obronie. Jako Bożą Matkę musimy uważać Marię za specjalnie bliską Bogu i uważamy tak, tylko nie czujemy potrzeby wzywania Jej.

W sprawach tych działają zapewne nawarstwione od wieków nawyki i przyzwyczajenia. To nie powinno nas dzielić, gdyż różnymi drogami dążymy wszyscy do tego samego celu. Myślę tylko, że droga do wiary u ewangelików jest trudniejsza. Trzeba bardzo dużo samemu przemyśleć, przetrawić, co zmusza człowieka do większej odpowiedzialności. I dlatego przytoczyłam na początku urywek z znanego wiersza Lieberta.

ALINA NAMYSŁOWSKA-WERNER

"Z DRUGIEJ RĘKI"

Droga Redakcjo!

W artykule o J.Ch.Hoekendijku („Jednota" 9/70) zakradła się niezamierzona przeze mnie nieścisłość. Gdzieś ze środka prawej szpalty na str. 12 wypadło zdanie, w którym informuję Czytelników, że mój artykuł jest wolnym opracowaniem artykułu Libertusa A.Hoedemakera ("Johannes Christiaan Hoekendijk") zamieszczonego w zbiorze "Tendenzen der Theologie im 20 Jahrhundert", str. 577-581. Tak więc moja produkcja była, niestety, tylko "dziełem z drugiej ręki", tym bardziej więc proszę o wydrukowanie tego sprostowania, gdyż mogłoby wyglądać, że próbuję się stroić w cudze piórka.

Z wyrazami szacunku
MARIAN BRZÓZKA

OD REDAKCJI

W listopadowym numerze "Jednoty" (s. 8-11) zamieściliśmy wyniki kwerendy, przeprowadzonej w biurze poszukiwań przy ZG PCK przez p. Eugeniusza Szulca. Pragniemy wyjaśnić Czytelnikom, że w ostatniej chwili Autor dołączył do swego opracowania listę dodatkowych nazwisk. Z tego powodu po nazwiskach rozpoczynających się na literę "Z" następują znów nazwiska zaczynające się od pierwszych liter alfabetu. Z powodów technicznych nie byliśmy już w stanie uporządkować całości materiałów. Przepraszamy za to Czytelników i Autora.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ W dniach 26—27 września br., w sali parafialnej zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie, odbył się pierwszy zjazd powojennych warszawskich konfirmandów. Zjazd, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt osób, miał na celu nie tylko spotkanie towarzyskie „po latach", ale też zbliżenie do Kościoła i jego problemów ludzi, którzy z różnych powodów nieco się oddalili. Wyświetlony film „Odwiedziny prezydenta" i referat J. Świderskiego na temat naszego stosunku do świata — stały się podstawą do gorącej dyskusji nad powiązaniem miłości rodzicielskiej i miłości do człowieka ze stosunkiem człowieka do Boga. Do zacieśnienia więzi między uczestnikami zjazdu przyczyniło się wspólne nabożeństwo z Wieczerzą Pańską oraz wspólne posiłki, podczas których nadal toczyły się dyskusje. Z przyjemnością odnotowujemy fakt, że w zjeździe uczestniczyły też małżeństwa, w których tylko jedna strona jest wyznania reformowanego. O serdecznej atmosferze i potrzebie takich spotkań świadczy to, że po oficjalnym zakończeniu zjazdu modlitwą i pieśnią, wielu uczestników pozostało, słuchając wrażeń ks. Z. Trandy z pobytu w Kenii i długo w noc śpiewając pieśni religijne.

■ W Żychlinie, w tutejszym zborze ewangelicko-reformowanym, w dniu 25 października br. miało miejsce spotkanie poświęcone rocznicy Ugody Sandomierskiej. Wzięli w nim udział nie tylko tutejsi parafianie, lecz także goście z pobliskiej parafii ewangelicko-augsburskiej w Koninie wraz z pastorem Henrykiem Schröderem i jego małżonką. Referat, poświęcony zagadnieniom związanym z Ugodą — warunkami jej powstania, próbami późniejszego zbliżenia i łączenia dwóch historycznych wyznań ewangelickich — przedstawił ks. Jerzy Stahl. Następnie zabrał głos. ks. Schröder. Zwracając się do zebranych i dziękując za zaproszenie, podkreślił on te wszystkie momenty, które wzajemnie zbliżają wiernych obydwu Kościołów i w imię Jezusa powodują praktyczną jedność uwarunkowaną potrzebami życiowymi. Zgromadzenie zakończono wspólną modlitwą i pieśnią.

■ Gdy oddajemy niniejszy numer do druku, już tylko tydzień dzieli

nas od dorocznej sesji Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, która odbędzie się w dniach 7—8 listopada br. Na Synodzie, który jest zawsze ważnym wydarzeniem w życiu Kościoła, przeprowadzone zostaną wybory władz Kościoła (prezesa i Prezydium Synodu, prezesa i radców Konsystorza, Komisji Rewizyjnej). Obrady poświęcone będą Ugodzie Sandomierskiej i wypływającym z niej konsekwencjom dla dzisiejszego Kościoła. Punktem wyjścia do dyskusji będzie referat J. Świderskiego — „Współczesne spojrzenie na Ugodę Sandomierską". Synod przedyskutuje również tekst „Odezwy", już uchwalony przez Synod Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i Prezydium Synodu Reformowanego (patrz „Jednota" 4/70). Dokładne sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

■ Z okazji 400-lecia Ugody Sandomierskiej odbyła się 11 października br., w kościele ewang. — augsb. pod wezw. Zbawiciela w Bydgoszczy uroczysta akademia ekumeniczna. Udział w niej wzięło ok. 200 osób z poszczególnych parafii i zborów bydgoskich. Referat okolicznościowy wygłosił przewodniczący Oddziału Bydgoskiego Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Waldemar Preiss sen., który też zagaił zgromadzenie i powitał zgromadzonych wiernych i duchownych. W prografie akademii brał udział chór parafialny ewang.— augsb. z Bydgoszczy, który wykonał pieśń P.P. Blissa i W. J. Baltzela. Zespół instrumentalny (kwartet na skrzypce, altówkę, wiolonczelę i organy) wykonał utwory Corelliego, Mozarta, Bacha i Haendla.

■ W dniach od 21 do 25 września 1970 r. odbyła się w Wiedniu II Europejska Konferencja Towarzystw Biblijnych. Temat konferencji brzmiał: „Biblia w świecie jutra." Główne prace konferencji dotyczyły dwóch spraw: przekładów oraz rozpowszechniania Pisma Św. w Europie. Obecnie w Europie pracuje się nad 32 nowymi przekładami, z tego 13 przekładów realizuje się w krajach socjalistycznych. Dla większego rozpowszechnienia Pisma Św. postanowiono wydawać 3 rodzaje tłumaczeń: 1) liturgicznych, 2) naukowych i 3) w języku potocznym. Ważnym wydarzeniem konferencji była publiczna dyskusja na temat Biblii w krajach Europy wschodniej. Zabrali w niej głos przedstawiciele Towarzystw Biblijnych i Kościołów z Polski, ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, NRD, Bułgarii i Jugosławii, omawiając zagadnienia związane z nowymi przekładami oraz upowszechnianiem Pisma Św. w swoich krajach. Obraz rozwoju pracy biblijnej w Europie wschodniej wywołał żywe zainteresowanie i zadowolenie wśród uczestników konferencji, a także szeroki oddźwięk w zachodniej prasie kościelnej. Położył on również kres różnym nieprawdziwym informacjom rozpowszechnianym niejednokrotnie na ten temat w świecie zachodnim. Wśród zadań na przyszłość wysunięto na plan pierwszy sprawę przekładów Pisma Św. w języku potocznym, a także postulat prowadzenia prac tłumaczeniowych na płaszczyźnie międzykonfesyjnej. Postanowiono podjąć starania celem upowszechnienia treści Pisma Św. również jako dzieła literackiego. Zwrócono też uwagę na podniesienie walorów estetycznych wydawanych tekstów biblijnych.
W II Europejskiej Konferencji Towarzystw Biblijnych wzięło udział ok. 160 osób reprezentujących Towarzystwa Biblijne i Kościoły europejskie prawie wszystkich wyznań protestanckich, z 30 krajów Europy, oraz Kościoły Prawosławne z ZSRR, Bułgarii, Grecji i Jugosławii. Kościół Rzymskokatolicki reprezentowała delegacja, na czele której stali: kard. Austrii F. König i O. W. Abbot z Watykanu. W obradach aktywnie uczestniczyła delegacja polska w składzie dyr. Barbara Enholc-Narzyńska (z ramienia Towarzystwa Biblijnego) oraz ks. bp Jan Niewieczerzał i ks. Janusz Narzyński (z ramienia Kościołów w Polsce).

■ Na początku października br. odbyła się w Budapeszcie sesja zwyczajna Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju. Podstawą obrad politycznych był referat dra H. Hellsterna z Zurichu, uzupełniony koreferatami Arce—Martineza (Kuba), Barthy (Węgry), Mathewa (Indie) oraz prof. Sabeva (Bułgaria). Oświetliły one całość problematyki międzynarodowej we wszystkich częściach świata. Sesja wypowiedziała się szczególnie mocno w sprawie walki z rasizmem i neokolonializmem oraz w sprawie spawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie, przeciw wojnie i agresji na Półwyspie Indochińskim oraz w sprawie sytuacji ekonomicznej i politycznej w Ameryce Łacińskiej.

Podstawą dyskusji programowo-organizacyjnej był referat sekretarza generalnego ChKP pos. Janusza Makowskiego (Polska). W zaakceptowanym programie b. silnie zaakcentowano współpracę z krajami tzw. trzeciego świata (szczególnie Afryki), sprawy bezpieczeństwa europiejskiego, rozszerzenie udziału działaczy katolickich w pracach Konferencji oraz uaktywnienie prac komisji problemowych i komitetów regionalnych w poszczególnych krajach. Sesja postanowiła zwołać IV Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokoju do Pragi na październik 1971 roku.

■ W dniach 12—18 VII br. trwały w Tokio obrady XII Światowego Kongresu Baptystów. Istniejący od 1905 r. Światowy Związek Baptystów odbył po raz pierwszy swoje obrady w Japonii; tematem Kongresu było „Pojednanie przez Chrystusa". W konferencji uczestniczyło ponad 8 tys. osób reprezentujących Kościoły członkowskie ŚZB z 76 krajów. Wiele interesujących materiałów z kongresu tokijskiego przynosi 9 nr „Słowa Prawdy" z br. W kongresie tokijskim brała udział również delegacja Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów — Ks. prezes Michał Stankiewicz, Ks. Z. Pawlik i Ks. Rogaczewski. Nowym prezydentem ŚZB wybrany został dr Carney Hargroves (USA), a jednym z wiceprezydentów został past. Laczkovzki (Węgry) Podczas kongresu przemawiał także słynny ewangelista — Billy Graham.

Z PRASY

Ten numer „Jednoty" dotrze do Was, Drodzy Czytelnicy, w okresie Adwentu, jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Czas Adwentu sprzyja skupieniu, rozmyślaniom i refleksjom. Dlatego decydujemy się zaproponować Wam, jako lekturę w tym okresie nadziei i radosnego oczekiwania na to, co się ma wydarzyć — 195 numer „Znaku". Mowa tam o rekolekcjach. O rekolekcjach oświęcimskich. „Te rekolekcje — pisze Redakcja w słowie otwierającym cały numer — nie odbyły się w jakimś jednym miejscu i czasie. Wokół mijającej w tym roku trzydziestej rocznicy powstania KZ Auschwitz-Birkenau zbiegały się w ciągu wielu miesięcy refleksje i pytania byłych więźniów i tych, którym ich straszna wiedza została oszczędzona, a także najmłodszych, z których wielu bronić się już zaczyna przed zalewem dokumentów minionej grozy i jej współczesnych odpowiedników, zaczyna zatykać uszy, wołać NIE!! Wszystko to krystalizowało się z wolna w

mniej lub bardziej oficjalnych spotkaniach, w rozmowach prywatnych, w samotnych myślach wreszcie (...) Z takich spotkań, rozmów i myśli powstał numer, który oddajemy dziś czytelnikom. Zawiera tylko propozycje kierunków refleksji, nie recepty. Rekolekcje nie osiągnięcia zwykle dają, a tylko namysł nad tym, co osiągnąć trzeba. Chodziło nam o to, żeby wciągnąć naszych czytelników do tego namysłu".

Zbyt mało mamy miejsca, by móc omówić wszystkie materiały zawarte w „Znaku". Zwróćmy więc uwagę na jedną wypowiedź. Jej autorem jest Stanisław Rodziński, artysta-plastyk, pedagog, przedstawiciel pokolenia powojennego. Był on jednym z uczestników „Rozmowy o Oświęcimiu", która odbyła się w Klubie Inteligencji Katolickiej w Krakowie, w lutym br. Anna Morawska w relacji z „Rozmowy o Oświęcimiu" (ciągle mówimy o tym samym numerze „Znaku") tak pisze o genezie tego spotkania:

„Chcąc (...) rozważyć, jaki zapis Oświęcimia chcielibyśmy dziś utrwalić, tak by być w zgodzie z racją i prawem ludzi, świadczących o całej prawdzie zgrozy, lecz zarazem nie przeoczyć młodego NIE! wobec samej zgrozy tylko która poraża i znieczula, chcąc rozważyć to realnie, trzeba było skonfrontować poglądy i intuicje ludzi z rozmaitych obszarów kulturowych" (s. 1090).

Dodajmy jeszcze, że w rozmowie uczestniczył także Guenter Saerchen, działacz katolicki z Magdeburga (jego pełną wypowiedź, ogromnie znamienną, w całości drukuje „Znak" na s. 1107—1112) i przejdźmy do uwag Stanisława Rodzińskiego — „Myśli o oświęcimskim Muzeum".

Cała jego wypowiedź dotyczy jednej zasadniczej sprawy: w jaki sposób Muzeum oświęcimskie może „utrwalić i ocalić od zapomnienia to wszystko tak, by — pozostając śladem nieludzkiego bestialstwa — mogło przecie służyć wychowaniu do miłości. Bo powiedzmy sobie szczerze: to jest refleksja zasadnicza, którą wysnuć trzeba z wojen i ich strasznego żniwa".

„Muzeum oświęcimskie ma (...) niepowtarzalną wprost szansę. Nie kształtuje wszakże gustów czy manier, tylko sumienie ludzkie. Sumienie: punkt oporu przeciw wychowawczym truciznom. Jak to jednak może czynić w sposób najlepszy?" „Zanim dojdziemy do wniosków czy ocen, zajmijmy się jeszcze chwilę ogólniejszą refleksją (...) Przychodzi na myśl »Rozstrzelanie«, obraz Andrzeja Wróblewskiego: człowiek ugodzony salwą plutonu egzekucyjnego, rozpada się dosłownie w kawałki. Tak co prawda nie jest, ale przecież tak jest naprawdę. Przedstawienie zamordowania człowieka jako unicestwienia człowieczeństwa to prawdziwa prawda o egzekucji. I odwrotnie: zrozumienie całego bezmiaru nieszczęścia, spowodowanego zabiciem milionów ludzi, nie jest możliwe, póki nie pojmiemy do końca, czym jest śmierć pojedynczego człowieka.

Czy pojmujemy to w ogóle? (...) Każda śmierć bez wyjątku jest kataklizmem w historii ludzkości i dlatego może, jak gwiazda spada, łączy się to jeszcze niekiedy ze śmiercią człowieka. Tam gdzieś umarł człowiek — usłyszymy w czasie wakacji od wiejskiej babuleńki w sierpniowy, późny wieczór. Ale czy umiemy sobie wyobrazić deszcz czterech milionów gwiazd, pięćdziesięciu pięciu milionów gwiazd, gwiazd Oświęcimia, gwiazd wojny? Do prawdy Oświęcimia: wstrząsu sumienia, jaki winien on w nas budzić, dojść można, jak mi się zdaje, tylko poprzez odzyskanie wrażliwości na twarz ludzką, pojedynczą twarz. Żywy, konkretny człowiek: miał własną osobowość (...) miał rodzinę, bibliotekę, nadzieje... To on sam i jego ucięte życie winny przemówić do nas w muzeum w Oświęcimiu-Brzezince".

„Jak zabezpieczyć pamięć ofiar, jak uchronić każdy centymetr oświęcimskiej ziemi od tego, niezamierzonego przecie nierozumnego odbioru, od czczej bieganiny, od atmosfery niefrasobliwej turystyki (Autor ma na myśli grupy i wycieczki zwiedzające Muzeum — przyp. rec.). Tu już wychodzimy z murów muzeum wszerz, w społeczeństwo. Bo najważniejsze wydają się dwie drogi: przez rodzinę i przez szkołę (...) Uzupełniający się nawzajem wpływ szkoły i domu musi też (...) działać ze szczególną ostrożnością. Musi wszakże zawsze chodzić o to, aby nie przekroczyć granicy pomiędzy osądem ludzkich zbrodni a nienawiścią".

Kończąc swe rozważanie, Autor raz jeszcze powraca do punktu wyjścia — do początkowych myśli o wychowaniu dla miłości:

„Za wcześnie jeszcze na zapomnienie krzywd zadanych tu ludzkości przez Niemców. A przecie, patrząc w przyszłość musimy widzieć ostro ostrzegawczą funkcję Oświęcimia. To zrobili Niemcy, lecz przecież to zrobili ludzie...

Ileż razy, w czasie filmów wojennych, w momencie gdy Polacy biorą jeńców niemieckich i prowadzą ich do niewoli, słyszy się: a rozwalić by ich, jak to robili z naszymi. Więc jest taka myśl w człowieku. Trwajmy tedy mocno przy tym, że to oni mają rację — żołnierze z filmów, nie te głosy. Brońmy w sobie i w innych przeświadczenia, że to, co wydaje się tak często moralizującą publicystyką — jest racją człowieczeństwa. I pamiętajmy przy tym, że wychowanie do miłości między ludźmi i między narodami to nie wymysł oszczędzonych, tych, co przetrwali poza obozami, lecz najszczytniejsze postanowienie i misja, jaką wyznaczyli sobie nieraz więźniowie. Ci właśnie, którzy — w myśl często pobieżnych ocen — winni stanąć w pierwszym szeregu krucjaty nienawiści".

Te słowa i my, za Redakcją „Znaku", kierujemy do Was, Czytelnicy, w czas Adwentu, kiedy oczekujemy przyjścia Jezusa z Nazaretu. On powiedział do nas: „Wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie". A Apostoł Paweł doda: „Nikomu nic winni nie bądźcie, prócz miłości wzajemnej".

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Al. Jerozolimskie 125/127. Nakład 1800. Obj. 2 ark. druk. Zam. 2948. K-84.